

ADAM MICKIEWICZ

Dziady, część III

ADAM MICKIEWICZ
DZIADY. POEMA

Dziady, część III

Świętej pamięci

*JANOWI SOBOLEWSKIEMU¹
CYPRIANOWI DASZKIEWICZOWI²
FELIKSOWI KOŁAKOWSKIEMU³*

¹Jan Sobolewski — rodem z Białegostoku, po ukończeniu Uniwersytetu Wileńskiego był nauczycielem w Krożach na Żmudzi. Wyrokiem carskim wcielony w r. 1824 do korpusu inżynierów, w jesieni 1829 r. zmarł w Archangielsku. [przypis redakcyjny]

²Cyprian Daszkiewicz — rodem z Podlasia (ur. 1803), uczeń szkół białostockich i Uniwersytetu Wileńskiego, prawnik i historyk, należał do filaretów: skazany na zesłanie do Rosji, przebywał od r. 1826 w Moskwie; tam zaprzyjaźnił się blisko z Mickiewiczem. Zmarł w Moskwie w grudniu 1829 r. [przypis redakcyjny]

³Feliks Kołakowski — rodem z Mozyrza, studiował filologię w Uniwersytecie Wileńskim, należał do filaretów, a zdaje się, i do filomatów. Obdarzony talentem poetyckim i lubiany przez kolegów. Zesłany do Rosji, oddał się studiom orientalistycznym w Kazaniu; zmarł w Petersburgu 1831 r. [przypis redakcyjny]

*spółuczniom, spółwięźniom, spółwygnańcom
za miłość ku ojczyźnie prześladowanym,
z tęsknoty ku ojczyźnie zmarłym
w Archangielsku, na Moskwie, w Petersburgu —
narodowej sprawy męczennikom*

poświęca Autor

[PRZEDMOWA]

Polska od pół wieku przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezłaganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania chrześcijaństwa. Zdaje się, że królowie mają przeczucie Herodowe o zjawieniu się nowego światła na ziemi i o bliskim swoim upadku, a lud coraz mocniej wierzy w swoje odrodzenie się i zmartwychwstanie.

Dzieje męczeńskiej Polski obejmują wiele pokoleń i niezliczone mnóstwo ofiar; krwawe sceny toczą się po wszystkich stronach ziemi naszej i po obcych krajach. — Poema, które dziś ogłaszamy, zawiera kilka drobnych rysów tego ogromnego obrazu, kilka wypadków z czasu prześladowania podniesionego przez Imperatora Aleksandra.

Okolo roku 1822 polityka Imperatora Aleksandra, przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. W ten czas podniesiono na cały ród polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach senator Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. W ten czas całą przestrzeń ziemi od Prosny aż do Dniepru i od Galicji do Bałtyckiego morza zamknięto i urządzono jako ogromne więzienie. Całą administracją nakręcono jako jedną wielką Polaków torturę, której koło obracali carewicz Konstanty i senator Nowosilcow.

Systematyczny Nowosilcow wziął naprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną kwaterę katowstwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich. By-

ły wówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej, Kongresem Wiedeńskim i przywilejami Imperatora zostawionej Polakom. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz zabronił ich bytu. Ale Nowosilcow, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał przed Imperatorem, że je znalazł działające; ich literackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądzenie studentów. W tajemnej procedurze rosyjskiej oskarżeni nie mają sposobu bronięcia się, bo często nie wiedzą, o co ich powołano: bez zeznania nawet komisja według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieograniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem.

Skasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież do nich uczęszczającą uważano

za cywilnie umarłą, aby jej do żadnych posług obywatelskich, na żadne urzędy nie przyjmowano i aby jej nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min⁴ sybirskich, do tacek, do garnizonów azjatyckich. W liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już nauczycieli, już uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosji jako podejrzanych o polską narodowość. Z tylu wygnańców jednemu tylko dotąd udało się wydobyć się z Rosji⁵.

Wszyscy pisarze, którzy uczynili wzmiankę o prześladowaniu ówczesnym Litwy, zgadzają się na to, że w sprawie uczniów wileńskich było coś mistycznego i tajemniczego⁶.

⁴*mina* — kopalnia. [przypis edytorski]

⁵*jednemu tylko* — mianowicie samemu Mickiewiczowi. [przypis redakcyjny]

⁶Obacz dzieło Leonarda Chodźki: *Tableau de la Pologne ancienne et moderne*. Małe pisemko drukowane w czasie rewolucji w Warszawie pod tytułem *Nowo-*

Charakter mistyczny, łagodny, ale niezachwiany Tomasza Zana, naczelnika młodzieży, religijna rezygnacja, braterska zgoda i miłość młodych więźniów, kara boża, sięgająca widomie prześladowców, zostawiły głębokie wrażenie na umyśle tych, którzy byli świadkami lub uczestnikami zdarzeń; a opisane zdają się przenosić czytelników w czasy dawne, czasy wiary i cudów.

Kto zna dobrze ówczesne wypadki, da świadectwo autorowi, że sceny historyczne i charakterzy osób działających skryślił sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. I po cóż by miał dodawać albo przesadzać; czy dla ożywienia w sercu rodaków nienawiści ku wrogom? czy dla obudzenia litości w Europie? — Czymże są wszystkie ówczesne okrucieństwa w porównaniu tego, co naród polski teraz cierpi⁷ i na co Europa teraz obojętnie patrzy! Autor chciał tylko zachować narodowi wierną pamiętkę z historii litewskiej lat kilkunastu: nie

silcow w Wilnie, tudzież biografia Tomasza Zana w dykcyonarzach biograficznych i w dziele Józefa Straszewicza *Les Polonais et les Polonaises*. [przypis autorski]

⁷teraz — czyli po upadku powstania listopadowego. [przypis redakcyjny]

potrzebował ohydzać rodakom wrogów, których znają od wieków; a do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską jak niedołężne niewiasty Jeruzalemu nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: «Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, ale nad samymi sobą».

LITWA

PROLOG

W Wilnie przy ulicy Ostrobramskiej, w klasztorze ks. ks. Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu — cela więźnia.

A strzeżcie się ludzi, albowiem was będą wydawać do siedzącej rady i w bożnicach swoich was biczować będą.

Mat. R. X w. 17

I do Starostów i do Królów będziecie wodzeni na świadectwo im i poganom.

w. 18

I będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.

w. 22

WIĘZIEN *wsparty na oknie; śpi*

ANIOŁ STRÓŻ

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokusy i przygody:
Jako róża, anioł sadów,
We dnie kwitnie, w noc jej wonie
Bronią senne dziecka skronie
Od zarazy i owadów.

Nieraz ja na prośbę matki
I za pozwoleniem bożem
Zstępowałem do twej chatki,
Cichy, w cichej nocy cieniu:
Zstępowałem na promieniu
I stawałem nad twym łóżem.

Gdy cię noc ukołysała,
Ja nad marzeniem namiętym
Stałem jak lilija biała,
Schylona nad źródłem mętym.
Nieraz dusza mnie twa zbrzydła,

Alem w złych myśli nacisku
Szukał dobrej, jak w mrowisku
Szukają ziarenek kadzidła.

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świe-
ci,

I śpiewałem jej piosenkę,
Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w odecknieniu.
Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił,
A tyś słyszał niebios dźwięki
Jako pjanym uczt piosenki.

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać;
Tyś przyjmował chłostę Boga
Jak dziki męczarnie wroga.

I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła,
Jakby w niepamięci zdroju
Przez noc całą męty piła.
I pamiątki wyższych światów
W głąb ciągnąłeś, jak kaskada,
Gdy w podziemną przepaść wpada,
Ciągnie liście drzew i kwiatów.

Natenczas gorzko płakałem,
Oblicze tuląc w me dłonie;
Chciałem i długo nie śmiałem
Ku niebieskiej wracać stronie,
Bym nie spotkał twojej matki;
Spyta się: «Jaka nowina
Z kuli ziemskiej, z mojej chatki,
Jaki sen był mego syna?»

WIĘZIEN

budzi się strudzony i patrzy w okno — ranek
Nocy cicha, gdy wschodzisz, kto ciebie zapyta,
Skąd przychodzisz; gdy gwiazdy przed sobą roz-
siejesz,

Kto z tych gwiazd tajnie przyszłej drogi twej
wyczyta!

«Zaszło słońce», wołają astronomy z wieży,
Ale dlaczego zaszło, nikt nie odpowiada;
Ciemności kryją ziemię i lud we śnie leży,
Lecz dlaczego śpią ludzie, żaden z nich nie ba-
da.

Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali
—

Nie dziwi słońca dziwna, lecz codzienna głowa;
Zmienia się blask i ciemność jako straż pułko-
wa;

Ale gdzież są wodzowie, co jej rozkazali?

A sen? — ach, ten świat cichy, głuchy, tajem-
niczy,

Życie duszy, czyż nie jest warte badań ludzi!

Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy!

Trwoży się człowiek śpiący — śmieje się, gdy
zbudzi.

Mędracy mówią, że sen jest tylko przypomnie-
nie —

Mędracy przekłęci!

Czyż nie umiem rozróżnić marzeń od pamięci?
Chyba mnie wmówią, że moje więzienie
 Jest tylko wspomnienie.
Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni
 Jest tylko grą wyobraźni; —
Głupi! zaledwie z wieści wyobraźnią znają
 I nam wieszczom o niej bają!
Bywałem w niej, zmierzyłem lepiej jej prze-
strzenie
I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaź-
nią,
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią.

kładzie się i wstaje znowu — idzie do okna
Nie mogę spocząć, te sny, to straszą, to łudzą:
 Jak te sny mię trudzą!

drzemie

DUCHY NOCNE⁸

Puch czarny, puch miękki pod głowę podłożmy,
Śpiewajmy, a cicho — nie trwóźmy, nie trwóźmy.

DUCH Z LEWEJ STRONY

Noc smutna w więzieniu, tam w mieście wesele,

U stołów tam muzyki huczą;
Przy pełnych kielichach śpiewają minstrele⁹,
Tam nocą komety się włóczą:
Komety z oczkami i z jasnym warkoczem.

WIĘZIENIE *usypia*

Kto po nich kieruje łódź w biegu,
Ten zaśnie na fali, w marzeniu uroczem,
Na naszym przebudzi się brzegu.

⁸*Duchy nocne...* *Duch z lewej strony* — duchy złe, szatańskie. [przypis redakcyjny]

⁹*minstrel* — wędrowny śpiewak. [przypis edytorski]

ANIOŁ

My uprosiliśmy Boga,
By cię oddał w ręce wroga.
Samotność mędrców mistrzyni.
I ty w samotnym więzieniu,
Jako prorok na pustyni,
Dumaj o twym przeznaczeniu;

CHÓR DUCHÓW NOCNYCH

W dzień Bóg nam dokucza, lecz w nocy wesele,
W noc późną próżniaki się tuczą,
I w nocy swobodniej śpiewają minstrele,
Szatany piosenek ich uczą.

Kto ranną myśl świętą przyniesie z kościoła,
Kto rozmów pocziwych smak czuje,
Noc-pjawka wyciągnie pobożną myśl z czoła,
Noc-wąż w ustach smaki zatrjuje.

Śpiewajmy nad sennym, my, nocy synowie,
Usłużmy, aż będzie nam sługą.
Wpadnijmy mu w serce, biegajmy po głowie,
Nasz będzie — ach, gdyby spał długo!

ANIOŁ

Modlono się za tobą na ziemi i w niebie,
Wkrótce muszą tyrani na świat puścić ciebie.

WIĘZIEŃ

budzi się i myśli

Ty, co bliźnich katujesz¹⁰, więzisz i wyrzynasz,
I uśmiechasz się we dnie, i w wieczór ucztu-
jesz;

Czy ty z rana choć jeden sen twój przypomi-
nasz,

A jeśliś go przypomniał, czy ty go pojmujesz?

drzemie

ANIOŁ

Ty będziesz znowu wolny, my oznajmić przy-
szli.

WIĘZIEŃ

budzi się

¹⁰*Ty, co bliźnich katujesz* — więzień ma na myśli swego prześladowcę, Senatora.
[przypis redakcyjny]

Będę wolny? — pamiętam, ktoś mi wczora pra-
wił;
Nie, skądże to, czy we śnie? czy Bóg mi obja-
wił?

zasypia

ANIOŁOWIE

Pilnujmy tylko, ach, pilnujmy myśli,
Między myślami bitwa już stoczona.

DUCHY Z LEWEJ STRONY

Podwójmy napaść.

DUCHY Z PRAWEJ

My podwójmy strażę.
Czy zła myśl wygra, czy dobra pokona,
Jutro się w mowach i w dziełach pokaże;
I jedna chwila tej bitwy wyrzeka
Na całe życie o losach człowieka.

WIĘZIEŃ

Mam być wolny — tak! nie wiem, skąd przy-
szła nowina,

Lecz ja znam, co być wolnym z łaski Moskwi-
cina.

Łotry zdejmą mi tylko z rąk i nóg kajdany,
Ale wtłoczą na duszę — ja będę wygnany!
Błąkać się w cudzoziemców, w nieprzyjaciół tłu-
mie,

Ja śpiewak¹¹, — i nikt z mojej pieśni nie zro-
zumie

Nic — oprócz niekształtnego i marnego dźwię-
ku.

Łotry, tej jednej broni z rąk mi nie wydarły,
Ale mi ją zepsuto, przełamano w rękę;
Żywy, zostanę dla mej ojczyzny umarły,
I myśl legnie zamknięta w duszy mojej cieniu,
Jako dyjament w brudnym zawarty kamieniu.

wstaje i pisze węglem z jednej strony:

D. O. M.¹²

¹¹*Ja śpiewak* — więzień jest poetą. W tym i w wielu innych miejscach widzi-
my, że Mickiewicz użycza bohaterowi *Dziadów* rysów swej własnej osobowości.
[przypis redakcyjny]

¹²*D. O. M.* — napis łaciński: *Deo Optimo Maximo* (w skrócie, jak na nagrob-
kach) — «Bogu Najlepszemu, Największemu. Gustaw zmarł 1823 1 listopada. —
Tu narodził się Konrad 1823 1 listopada». — Gustaw, zrozpaczony kochanek z cz.

GUSTAVUS
OBIIT M. D. CCC. XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

z drugiej strony:

HIC NATUS EST
CONRADUS M. D. CCC. XXIII
CALENDIS NOVEMBRIS

wspiera się na oknie — usypia

DUCH

Człowieku! gdybyś wiedział, jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojej głowie, jako iskra w chmu-
rze,
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jedną myśl roznie-
cisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twej myśli — szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświe-

IV, przeistacza się w więzieniu w Konrada, bojownika sprawy narodowej. [przypis redakcyjny]

cisz;

A ty jak obłok górny, ale błędny, pałasz
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz, co
zdziałasz.

Ludzie! każdy z was mógłby, samotny, więzio-
ny,

Myślą i wiarą zwać i podźwigać trony.

AKT I

SCENA I¹³

*Korytarz — straż z karabinami stoi opodal —
kilku więźniów młodych ze świecami wychodzą
z cel swoich — północ*

JAKUB

Czy można? — obaczmy się?

ADOLF

Straż gorzałkę pije:

Kapral nasz.

JAKUB

Która biła?

ADOLF

Północ niedaleko.

¹³Osobom występującym w sc. I nadał poeta rysy biograficzne, a częściowo nawet imiona lub nazwiska swych kolegów, towarzyszy więzienia. [przypis redakcyjny]

JAKUB

Ale jak nas runt¹⁴ złowi, kaprała zasieka.

ADOLF

Tylko zgaś świecę; — widzisz — ogień w okna
bije.

gaszą świecę

Runt dzieciństwo! runt musi do wrót długo
pukać,
Dać hasło i odebrać, musi kluczów szukać: —
Potem — długi korytarz, — nim nas runt za-
capi,
Rozbieżym się, drzwi zamkną, każdy padł i chra-
pi.

Inni więźniowie, wywołani z celi, wychodzą

ŻEGOTA

Dobry wieczór.

KONRAD

I ty tu!

¹⁴runt — nocna inspekcja wart. [przypis redakcyjny]

KS. LWOWICZ

I wy tu?

SOBOLEWSKI

I ja tu.

FREJEND

A wiecie co, Żegoto, idziem do twej celi,
Świeży więzień dziś wstąpił do nowicyjatu¹⁵,
I ma komin; tam dobry ogień będziemy mieli,
A przy tym nowość, — dobrze widzieć nowe
ściany.

SOBOLEWSKI

Żegoto! a, jak się masz; — i ty tu, kochany!

ŻEGOTA

U mnie cela trzy kroki; was taka gromada.

FREJEND

Wiecie co, pójdźmy lepiej do celi Konrada.
Najdalsza jest, przytyka do muru kościoła;

¹⁵*nowicjat* — okres przygotowania do życia zakonnego. [przypis edytorski]

Nie słychać stamtąd, choć kto śpiewa albo wo-
ła.

Myślę dziś głośno gadać i chcę śpiewać wiele;
W mieście pomyślą, że to śpiewają w kościele.
Jutro jest Narodzenie Boże. — Eh — koledzy,
Mam i kilka butelek.

JAKUB

Bez kaprała wiedzy?

FREJEND

Kapral poczciwy, i sam z butelek skorzysta,
Przy tym jest Polak, dawny nasz legijonista,
Którego car przerobił gwałtem na Moskala.
Kapral dobry katolik, i więźniom pozwala
Przepędzić wieczór świętej Wigiliji razem.

JAKUB

Gdyby się dowiedzieli, nie uszłoby płazem.

*Wchodzą do celi Konrada, nakładają ogień
w kominie i zapalają świecę. — Cela Konrada
jak w Prologu*

KS. LWOWICZ

I skądże się tu wzięłeś, Żegoto kochany?
Kiedy?

ŻEGOTA

Dziś mię porwali z domu,
ze stodoły.

KS. LWOWICZ

I ty byłeś gospodarz?

ŻEGOTA

Jaki! zawołany.
Żebyś ty widział moje merynosy¹⁶, woły!
Ja, co pierwiej nie znałem, co owies, co słoma,
Mam sławę najlepszego w Litwie ekonoma.

JAKUB

Wzięto cię niespodzianie?

¹⁶merynosy — rasa owiec. [przypis edytorski]

ŻEGOTA

Od dawna słyshałem
O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko
drogi.
Widać było kibitki latające czwałem
I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi.
Nieraz gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli
I ktoś żartem uderzył w szklanę noża trzon-
kiem,
Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,
Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.¹⁷
Lecz nie wiedziałem, kogo szukają i za co,
Nie należałem dotąd do żadnego spisku.
Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,
Że się więźniowie nasi porządnie opłacą
I powrócą do domu.

¹⁷*Myśląc, że już zajeżdża feldjeger ze dzwonkiem.* Feldjegry, czyli strzelcy polni cesarscy, są rodzajem żandarmów: polują szczególnie na osoby rządowi podejrzane, jeżdżą po polu w kibitkach, to jest wózkach drewnianych bez resorów i żelaza, wąskich, płaskich i z przodu wyższych niż z tyłu. Byron wspomina o tych wozach w swoim *Don Juanie*. Feldjeger przybywa po polu w nocy, porzywa podejrzaną osobę, nie mówiąc nigdy, gdzie ją powiezie. Kibitka opatrzona jest dzwonkiem pocztowym. Kto nie był w Litwie, z trudnością wystawi sobie przestach, jaki panuje w każdym domu, u którego wrót odezwie się dzwonek pocztowy. [przypis autorski]

TOMASZ

Taką masz nadzieję?

ŻEGOTA

Jużci przecież bez winy w Sybir nas nie wyślą;
A jakąż winę naszą znajdą lub wymyślą?
Milczycie, — wytłumaczcież, co się tutaj dzie-
je,
O co nas oskarżono, jaki powód sprawy?

TOMASZ

Powód — że Nowosilcow przybył tu z Warsza-
wy.

Znasz zapewne charakter pana Senatora.

Wiesz, że już był w niełasce u imperatora,
Że zysk dawniejszych łupiestw przepił i roz-
trwonił,

Stracił u kupców kredyt i ostatkiem gonił.

Bo pomimo największych starań i zabiegów
Nie może w Polsce spisku żadnego wysledzić;
Więc postanowił świeży kraj, Litwę, nawie-
dzić,

I tu przeniósł się z całym głównym sztabem

szpiegów.

Żeby zaś mógł bezkarnie po Litwie plądrować
I na nowo się w łaskę samodzierzcy wkręcić,
Musi z towarzystw naszych wielką rzecz wy-
snuwać
I nowych wiele ofiar carowi poświęcić.

ŻEGOTA

Lecz my się uniewinnim —

TOMASZ

Bronić się daremnie —
I śledztwo, i sąd cały toczy się tajemnie;
Nikommu nie powiedzą, za co oskarżony,
Ten, co nas skarży, naszej ma słuchać obrony;
On gwałtem chce nas karać — nie unikniem
kary.
Został nam jeszcze środek smutny — lecz je-
dyny:
Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary,
I ci na siebie muszą przyjąć wszystkich winy.
Ja stałem na waszego towarzystwa czele,
Mam obowiązek cierpieć za was, przyjaciele;

Dodajcie mi wybranych jeszcze kilku braci,
Z takich, co są sieroty, starsi, nieżonaci,
Których zguba niewiele serc w Litwie zakrwa-
wi,
A młodszych, potrzebniejszych z rąk wroga wy-
bawi.

ŻEGOTA

Więc aż do tego przyszło?

JAKUB

Patrz, jak się zasmucił.
Nie wiedział, że dom może na zawsze porzucił.

FREJEND

Nasz Jacek musiał żonę zostawić w połogu,
A nie płacze —

FELIKS KOŁAKOWSKI

Ma płakać? owszem — chwa-
ła Bogu.
Jeśli powije syna, przyszłość mu wywieszczę —

Daj mi no rękę — jestem trochę chiromanta¹⁸,
Wywróżę tobie przyszłość twojego infanta¹⁹.

patrzac na rękę

Jeśli będzie poczciwy, pod moskiewskim rzą-
dem

Spotka się niezawodnie z kibitką i sądem;
A kto wie, może wszystkich nas znajdzie tu
jeszcze —

Lubię synów, to nasi przyszli towarzysze.

ŻEGOTA

Wy tu długo siedzicie?

FREJEND

Skądże datę wiedzieć?

Kalendarza nie mamy, nikt listów nie pisze;
To gorsza, że nie wiemy, póki mamy siedzieć.

¹⁸*chiromanta* — osoba potrafiąca wróżyć z linii papilarnych dłoni. [przypis edytorski]

¹⁹*infant* (z fr.) — dziecko; najczęściej w ten sposób określano dziecko królewskie, następcę tronu, dlatego też słowo to użyte na określenie mającego się narodzić potomka jednego z więźniów, nadaje całej wypowiedzi charakter ironiczny. [przypis edytorski]

SUZIN

Ja mam u okna parę drewnianych firanek
I nie wiem nawet, kiedy mrok, a kiedy ranek.

FREJEND

Ale pytaj Tomasza, patryjarchę biedy;
Największy szczupak, on też pierwszy wpadł do
matni;
On nas tu wszystkich przyjął i wyjdzie ostatni,
Wie o wszystkich, kto przybył, skąd przybył
i kiedy.

SUZIN

To pan Tomasz! ja poznać nie mogłem Toma-
sza;
Daj mi rękę, znałeś mię krótko i niewiele:
Wtenczas tak była droga wszystkim przyjaźń
wasza
Otaczali was liczni, bliżsi przyjaciele;
Nie dojrzałeś mię w tłumie, lecz ja ciebie zna-
łem,
Wiem, coś zrobił, coś cierpiał, żebyś nas ocalił;

—
Odtąd będę się z twojej znajomości chwalił,
I w dzień zgonu przypomnę — z Tomaszem
płakałem.

FREJEND

Ale dla Boga, po co te łzy, płacze, zgroza.
Patrz — Tomasz, gdy był wolny, miał na swo-
im czole
Wypisano wielkimi literami: «koza».
Dziś w więzieniu jak w domu, jak w swoim ży-
wiolu.
On był na świecie jako grzyby kryptogamy,
Więdniał i schnął od słońca; — wsadzony do
lochu,
Kiedy my, słoneczniki, bledniejem, zdychamy,
On rozwija się, kwitnie i tyje po trochu.
Ale też wziął pan Tomasz kuracją modną,
Sławną teraz na świecie kuracją głodną.

ŻEGOTA

do TOMASZA

Głodem ciebie morzono?

FREJEND

Dodawano stawy;
Ale gdybyś ją widział, — widok to ciekawy!
Dość było taką stawą w pokoju zakadzić,
Ażeby myszy wytruć i świerszcze wygładzić.

ŻEGOTA

I jakże ty jeść mogłeś!

TOMASZ

Tydzień nic nie jadłem,
Potem jeść próbowałem, potem z sił opadłem;
Potem jak po truciźnie czułem bole, kłucia,
Potem kilka tygodni leżałem bez czucia.
Nie wiem, ile i jakim choroby przebywałem,
Bo nie było doktora, co by je nazywał.
Wreszcie jam wstał jadł znowu i do sił przy-
chodził,
I zdaje mi się, że do tej stawy zrodziłem.

FREJEND

z wymuszoną weselością

Wierzcie mi, tam za kozą²⁰ same urojenia;
Kto tu był, sekret kuchni i mieszkań przenik-
nął:

Jeść, mieszkać, źle czy dobrze — skutek przy-
wyknienia.

Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczu-
ka²¹:

«Dlaczego siedzisz w błocie?» — «Siedzę, bom
przywyknął».

JAKUB

Ależ przywyknąć, bracie!

FREJEND

Na tym cała sztuka.

JAKUB

Ja tu siedzę podobno od ośmiu miesięcy,
A tak tęsknię jak pierwej, nie mniej —

²⁰koza — więzienie. [przypis edytorski]

²¹Pytał raz Litwin, nie wiem, diabła czy Pińczuka. Nazywa lud w Litwie Piń-
czukami obywateli błotnistych okolic Pińska. [przypis autorski]

FREJEND

I nie więcéj?

Pan Tomasz tak przywyknał, że mu powiew
zdrowy

Zaraz piersi obciąża, robi zawrót głowy.

On odwyknał oddychać, nie wychodzi z celi —

Jeśli go stąd wypędzą, koza się opłaci:

Bo on potem ni grosza na wino nie straci,

Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli²².

TOMASZ

Wolałbym być pod ziemią, w głodzie i choro-
bie,

Znosić kije i gorsze niżli kije — śledztwo,

Niż tu, w lepszym więzieniu, mieć was za są-
siedztwo. —

Łotry! wszystkich nas w jednym chcą zakopać
grobie.

²²*Tylko łyknie powietrza i wnet się podchmieli.* Więźniowie, którzy długo by-
li w zamknięciu, wychodząc na świeże powietrze doświadczają pewnego rodzaju
upojenia. [przypis autorski]

FREJEND

Jak to? więc płaczesz po nas — masz kogo żałować.

Czy nie mnie? pytam, jaka korzyść z mego życia?

Jeszcze w wojnie — mam jakiś talencik do bicia,

I mógłbym kilku dońcom²³ grzbiety naszpikować.

Ale w pokoju — cóż stąd, że lat sto przeżyję
I będę kłął Moskalów, i umrę — i zgniję.

Na wolności wiek cały byłbym mizerakiem,
Jak proch, albo jak wino miernego gatunku;

—

Dziś, gdy wino zatknięto, proch przybito kłakiem,

W kozie mam całą wartość butli i ładunku.

Wytchnąłbym się jak wino z otwartej konewki;

Spaliłbym jak proch lekko z otwartej panewki.
Lecz jeśli mię w łańcuchach stąd na Sybir wy-

²³*dońcom* — chodzi o kozaków zw. dońskimi (tereny ich osiedlenia w Imperium Rosyjskim leżały nad Donem na Ukrainie), którzy tworzyli doborową kawalerię wojska ros. [przypis edytorski]

ślą,
Obaczą mię Litwini bracia i pomyślą:
Wszakci to krew szlachecka, to młódź nasza gi-
nie,
Poczekaj, zbójco caru²⁴, czekaj, Moskwicinie!

Taki jak ja, Tomaszu, dałby się powiesić,
Żebyś ty jedną chwilę żył na świecie dłużej:
Taki jak ja — ojczyźnie tylko śmiercią służy;
Umarłbym dziesięć razy, byle cię raz wskrzesić,

Ciebie, lub ponurego poetę Konrada,
Który nam o przyszłości, jak Cygan, powiada.

do KONRADA

Wierzę, bo Tomasz mówił, żeś ty śpiewak wiel-
ki,
Kocham cię, boś podobny także do butelki:
Rozlewasz pieśń, uczuciem, zapalem oddychasz,
Pijem, czuję, a ciebie ubywa — usychasz.

²⁴*caru* — gwarowa (z ros.) forma wołacza: carze. [przypis redakcyjny]

bierze za rękę KONRADA i łzy sobie ociera
do TOMASZA i KONRADA

Wy wiecie, że was kocham, ale można kochać,
Nie płakać. Otóż, bracia, osuszcie łzy wasze; —
Bo jak się raz rozczulę i jak zacznę szlochać,
I herbaty nie zrobię, i ogień zagaszę.

robi herbatę
Chwila milczenia

KS. LWOWICZ

Prawda, źle przyjmujemy nowego przybysza;

pokazując ŻEGOTĘ
W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin²⁵ —
Czy nie dosyć w dzień milczym! — he? — jak
długa cisza.

JAKUB

Czy nie ma nowin z miasta?

²⁵W Litwie zły to znak płakać we dniu inkrutowin. Nazywają inkrutowinami uroczystość, którą gospodarz obchodzi, wnosząc się do nowego mieszkania. [przypis autorski]

WSZYSCY

Nowin?

KS. LWOWICZ

Żadnych nowin?

ADOLF

Jan dziś chodził na śledztwo, był godzinę w mie-
ście,

Ale milczy i smutny; — i jak widać z miny,
Nie ma ochoty gadać.

KILKU Z WIĘŹNIÓW

No, Janie! Nowiny?

JAN SOBOLEWSKI

ponuro

Niedobre — dziś — na Sybir — kibitek dwa-
dzieście

Wywieźli.

ŻEGOTA

Kogo? — naszych?

JAN

Studentów ze Żmudzi.

WSZYSCY

Na Sybir?

JAN

I paradnie! — było mnóstwo ludzi.

KILKU

Wywieźli!

JAN

Sam widziałem.

JACEK

Widziałeś! — i mego
Brata wywieźli? — wszystkich?

JAN

Wszystkich, — do jednego

Sam widziałem. — Wracając, prosiłem kapra-
la
Zatrzymać się; pozwolił chwilkę. Stałem z da-
la,
Skryłem się za słupami kościoła. W kościele
Właśnie msza była; — ludu zebrało się wiele.
Nagle lud cały runął przeze drzwi nawąłem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysion-
kiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w ręku i chłopca ze dzwon-
kiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie ob-
rzędy,
Wojsko z bronią, z bębнами stało we dwa rzę-
dy;
W pośrodku nich kibitki. — Patrząc, z placu
sadzi
Policmejster na koniu; — z miny zgadłbyś ła-
two,
Że wielki człowiek, wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad dzia-

twą. —

Wkrótce znak dano bębniem i ratusz otwarty

—

Widziałem ich: — za każdym z bagnetem szły
warty,

Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonymi głowami; — na nogach okuci.

Biedne chłopcy — najmłodszy, dziesięć lat, nie-
bożę,

Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może;
I pokazywał nogę skrwawioną i nagą.

Policmejster przejeżdża, pyta, czego żądał;

Policmejster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:

«Dziesięć funtów, zgadza się z przepisaną wa-
gą». —

Wywiedli Janczewskiego; — poznałem, oszpet-
niał,

Szerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachet-
niał.

Ten przed rokiem swawolny, ładny chłopczyk
mały,

Dziś poglądał z kibitki, jak z odludnej skały

Ów Cesarz! — okiem dumnym, suchym i po-

godnym;

To zdawał się pocieszać spółników niewoli,
To lud żegnał uśmiechem, gorzkim, lecz łagodnym,

Jak gdyby im chciał mówić: nie bardzo mię boli.

Wtem zdało mi się, że mnie napotkał oczyma,
I nie widząc, że kaprał za suknią mię trzyma,
Myślił, że m uwolniony; — dłoń swą ucałował,
I skinął ku mnie, jakby żegnał i winszował; —
I wszystkich oczy nagle zwróciły się ku mnie,
A kaprał ciągnął gwałtem, ażeby m się schował;
Nie chciałem, tylkom stanął bliżej przy kolumnie.

Uwazałem na więźnia postawę i ruchy: —
On postrzegł, że lud płacze patrząc na łańcuchy,

Wstrząsł nogą łańcuch, na znak, że mu niezbyt ciężył. —

A wtem zacięto konia, — kibitka runęła —
On zdjął z głowy kapelus, wstał i głos natężył,
I trzykroć krzyknął: «Jeszcze Polska nie zginęła». —

Wpadli w tłum; — ale długo ta ręka ku niebu,
Kapelusz czarny jako chorągiew pogrzebu,
Głowa, z której włos przemoc odarła bezwstydną,
Głowa niezawstydzona, dumna, z dala widna,
Co wszystkim swą niewinność i hańbę obwieszcza
I wystaje z czarnego tyłu głów natłoku,
Jak z morza łeb delfina, nawałnicy wieszczą,
Ta ręka i ta głowa zostały mi w oku,
I zostaną w mej myśli, — i w drodze żywota
Jak kompas pokażą mi, powiodą, gdzie cnota:
Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie,
Zapomnij o mnie. —

KS. LWOWICZ

Amen za was.

KAŻDY Z WIĘŹNIÓW

I za siebie.

JAN SOBOLEWSKI

Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki; — ich wsadzano jednego po drugim.
Rzuciłem wzrok po ludu ściśnionego kupie,
Po wojsku, — wszystkie twarze pobladły jak
trupie;

A w takim tłumie taka była cichość głucha,
Żem słyshał każdy krok ich, każdy dźwięk łań-
cucha.

Dziwna rzecz! wszyscy czuli, jak nieludzka ka-
ra:

Lud, wojsko czuje, — milczy, — tak boją się
cara.

Wywiedli ostatniego; — zdało się, że wzbra-
niał,

Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się sła-
niał,

Z wolna schodził ze schodów i ledwie na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi;

To Wasilewski, siedział tu w naszym sąsiedz-
twie;

Dano mu tyle kijów onegdaj na śledztwie,
Że mu odtąd krwi kropli w twarzy nie zostało.

Żołnierz przyszedł i podjął z ziemi jego ciało,
Niósł w kibitkę na ręku, ale ręką drugą
Tajemnie łzy ocierał; — niósł powoli, długo
Wasilewski nie zemdlał, nie zwisnął, nie ciężał,
Ale jak padł na ziemię prosto, tak oteżał.
Niesiony, jak słup sterczał i jak z krzyża zdjęte
Ręce miał nad barkami żołnierza rozpięte;
Oczy straszne, zbiełałe, szeroko rozwarte; —
I lud oczy i usta otworzył; — i razem
Jedno westchnienie z piersi tysiąca wydarte,
Głębokie i podziemne jęknęło dokoła,
Jak gdyby jękły wszystkie groby spod kościoła.
Komenda je zgłuszyła bębniem i rozkazem:
«Do broni — marsz!» — ruszono, a środkiem
ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta; — był więzień, ale niewidomy²⁶;
Rękę tylko do ludu wyciągnął spod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząśł nią, jakby żegnał;
Kibitka w tłum wjechała; — nim bicz tłumy
przegnał,
Stanęli przed kościołem; i właśnie w tej chwili

²⁶niewidomy — niewidoczny. [przypis redakcyjny]

Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem, podnoszącą ciało i krew Pańską,
I rzekłem: Panie! Ty, co sądami Piłata
Przelałeś krew niewinną dla zbawienia świata,
Przyjm tę spod sądów cara ofiarę dziecinną,
Nie tak świętą ni wielką, lecz równie niewinną.

Długie milczenie

JÓZEF

Czytałem ja o wojnach; — w dawnych, dzikich
czasach,
Piszą, że tak okropne wojny prowadzono,
Że nieprzyjaciel drzewom nie przepuszczał w la-
sach
I że z drzewami na pniu zasiewy palono.
Ale car mędrszy, srożej, głębiej Polskę krwawi,
On nawet ziarna zboża zabiera i dławi;
Sam szatan mu metodę zniszczenia tłumaczy.

KOŁAKOWSKI

I uczniowi najlepszą nagrodę wyznaczy.

Chwila milczenia

KS. LWOWICZ

Bracia, kto wie, ów więzień może jeszcze żyje;
Pan Bóg to sam wie tylko i kiedyś odkryje.

Ja, jak ksiądz, pomodłę się, i wam radzę szczerze

Zmówić za męczennika spoczynek pacierze. —
Kto wie, jaka nas wszystkich czeka jutro dola.

ADOLF

Zmówże i po Ksawerym pacierz, jeśli wola;
Wiesz, że on, nim go wzięli, w łeb sobie wystrzelił.

FREJEND

Łebski! — To z nami uczyty wesołe on dzielił,
Jak przyszło dzielić biedę, on w nogi ze świata.

KS. LWOWICZ

Nieźle by i za tego pomodlić się brata.

JANKOWSKI

Wiesz, księżę: dalibógże, drwię ja z twojej wiary:

Cóż stąd, choćbym był gorszym niż Turki, Tary,

Choćbym został złodziejem, szpiegiem, rozbójnikiem,

Austryjakiem, Prusakiem, carskim urzędnikiem;

Jeszcze tak prędko bożej nie lękam się kary; —
Wasilewski zabity, my tu — a są cary.

FREJEND

Toż chciałem mówić, dobrze, żeś ty za mnie zgrzeszył; —

Ale pozwól odetchnąć, bom całkiem osłupiał
Słuchając tych powieści — człek spłakał się,
zglupiał.

Ej, Feliksie, żebyś ty nas trochę pocieszył!

Ty, jeśli zechcesz, w piekle diabła byś rozśmieszył.

KILKU WIĘŹNIÓW

Zgoda, zgoda, Feliksie, musisz gadać, śpiewać,
Feliks ma głos, hej, Frejend, hej, wina nalewać.

ŻEGOTA

Stójcie na chwilę — ja też szlachcic sejmiko-
wy,

Choć ostatni przybyłem, nie chcę cicho sie-
dzieć;

Józef nam coś o ziarnkach mówił, — na te mo-
wy

Gospodarz winien z miejsca swego odpowie-
dzieć.

Lubo car wszystkie ziarna naszego ogrodu

Chce zabrać i zakopać w ziemię w swoim car-
stwie,

Będzie drożyzna, ale nie bójcie się głodu;

Pan Antoni już pisał o tym gospodarstwie.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Jaki Antoni?

ŻEGOTA

Znacie bajkę Goreckiego²⁷?

A raczej prawdę?

KILKU

Jaką? Powiedz nam, kolego.

ŻEGOTA

Gdy Bóg wygnał grzesznika z rajskiego ogrodu,
Nie chciał przecie, ażeby człowiek umarł z głodu;

I rozkazał aniołom zboże przysposobić
I rozsypać ziarnami po drodze człowieka.

Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka

I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić.

Przyszedł Adam, znalazł je, obejrzał z daleka
I odszedł; bo nie wiedział, co ze zbożem robić.

Aż w nocy przyszedł diabeł mądry i tak rzecze:
«Niedaremnie tu Pan Bóg rozsypał garść żyta,

²⁷bajkę Goreckiego — poniżej Żegota przytacza treść bajki *Diabeł i zboże* Antoniego Goreckiego (1787–1861), poety i bajkopisarza, uczestnika kampanii napoleońskich, a następnie powstania listopadowego; z Mickiewiczem zaprzyjaźnił się już na emigracji, później jeszcze połączyły ich również więzy rodzinne (syn Goreckiego, Tadeusz, poślubił Marię Mickiewiczównę). [przypis edytorski]

Musi tu być w tych ziarnach jakaś moc ukryta;

Schowajmy je, nim człowiek ich wartość dociecze».

Zrobił rogiem rów w ziemi i nasypał żytem,

Naplwał i ziemią nakrył, i przybił kopytem; —

Dumny i rad, że boże zamiary przeniknął,

Całym gardłem rozśmiał się i ryknął, i zniknął.

Aż tu wiosną, na wielkie diabła zadziwienie,

Wyrasta trawa, kwiecie, kłosa i nasienie.

O wy! co tylko na świat idziecie z północą²⁸,

Chytróść rozumem, a złość nazywacie mocą;

Kto z was wiarę i wolność znajdzie i zagrzebie,

Myśli Boga oszukać — oszuka sam siebie.

JAKUB

Brawo, Antoni! pewnie Warszawę nawiedzi

I za tę bajkę znowu z rok w kozie posiedzi.

²⁸z *północą* — z zasadami, którymi kieruje się mocarstwo północne, carat rosyjski. [przypis redakcyjny]

FREJEND

Dobre to — lecz ja znowu do Feliksa wracam.
Wasze bajki — i co mi to za poezyje,
Gdzie muszę głowę trudnić, niżli sens nama-
cam;
Nasz Feliks z piosenkami niech żyje i pije!

nalewa mu wino

JANKOWSKI

A Lwowicz co? — on pacierz po umarłych mó-
wi!
Posłuchajcie, zaśpiewam piosnkę Lwowiczowi.

śpiewa

Mówcie, jeśli wola czyja,
Jezus Maryja.
Nim uwierzę że nam sprzyja
Jezus Maryja:
Niech wprzód łotrów powybijają
Jezus Maryja.

Tam car jak dzika bestyja,
Jezus Maryja!
Tu Nowosilcow jak zmija,
Jezus Maryja!

Póki cała carska szyja,
Jezus Maryja,
Póki Nowosilcow pija,
Jezus Maryja,
Nie uwierzę, że nam sprzyja
Jezus Maryja.

KONRAD

Słuchaj, ty! — tych mnie imion przy kieli-
chach wara.

Dawno nie wiem, gdzie moja podziiała się wia-
ra,

Nie mieszam się do wszystkich świętych z lita-
niji,

Lecz nie dozwolę bluźnić imienia Maryi.

KAPRAL

podchodząc do KONRADA

Dobrze, że Panu jedno to zostało imię —
Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,
Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety.
Znajdzie ją w dzień szczęśliwy, więc z kalety
wyjmie,
Więc da w handel na procent, Bóg pobłogo-
sławi,
I większy skarb przed śmiercią, niżli miał, zo-
stawi.
To imię, Panie, nie żart — więc mnie się zda-
rzyło
W Hiszpaniji, lat temu — o, to dawno było,
Nim car mię tym oszpecił mundurem szelmow-
skim —
Więc byłem w legijonach, naprzód pod Dą-
browskim,
A potem wszedłem w sławny pułk Sobolew-
skiego.

SOBOLEWSKI

To mój brat!

KAPRAL

O mój Boże! pokój duszy

jego!

Walny żołnierz — tak — zginął od pięciu kul
razem;

Nawet podobny Panu. — Otóż — więc z roz-
kazem

Brata Pana jechałem w miasteczko Lamego —
Jak dziś pamiętam — więc tam byli Francuzi-
ska:

Ten gra w kości, ten w karty, ten dziewczęta
ściska —

Nuż beczeć; — Każdy Francuz, jak podpije,
beczy.

Jak złączą tedy śpiewać wszyscy nic do rzeczy,
Siwobrode wężale takie pieśni tłuste!

Aż był wstyd mnie młodemu. — Z rozpusty
w rozpustę,

Dalej bredzić na świętych; — otóż z większych
w większe

Grzechy lażąc, nuż bluźnić na Pannę Najświęt-
szą —

A trzeba wiedzieć, że mam patent sodalisa²⁹
I z powinności bronię Maryi imienia —
Więc ja im perswadować: — Stulcie pysk, do
bisa!
Więc umilkli, nie chcąc mieć ze mną do czy-
nienia. —

KONRAD *zamyśla się, inni zaczynają, rozmo-
wę*

Ale no Pan posłuchaj, co się stąd wyświęci.
Po zwadzie poszliśmy spać, wszyscy dobrze cię-
ci —

Aż w nocy trąbią na koń — złączą obóz trwo-
żyć —

Francuzi nuż do czapek, i nie mogą włożyć: —
Bo nie było na co wdziać, — bo każdego głów-
ka

Była ślicznie odcięta nożem jak makówka.
Szelma gospodarz porznął jak kury w folwar-
ku; —

²⁹*patent sodalisa* — dokument członkostwa w sodalicji mariańskiej (por. łac. *sodalitium*, towarzystwo, bractwo, związek), tj. bractwa, którego członkowie od-
dają szczególną cześć Najświętszej Marii Pannie (pierwsze takie związki zaczęły
powstawać w XVI w.). [przypis edytorski]

Patrzę, więc moja głowa została na karku;
W czapce kartka łacińska, pismo nie wiem czy-
je:

«*Vivat Polonus, unus defensor Mariae*»³⁰.

Otóż widzisz Pan, że ja tym imieniem żyję.

JEDEN Z WIĘŹNIÓW

Feliksie, musisz śpiewać; nalać mu herbaty

Czy wina. —

FELIKS

Jednogłośnie decydują bra-

ty,

Ze muszę być wesoły. Chociaż serce pęka,

Feliks będzie wesoły i będzie piosenka.

śpiewa

Nie dbam, jaka spadnie kara,

Mina³¹, Sybir czy kajdany.

³⁰*Vivat Polonus, unus defensor Mariae* (łac.) — Niech żyje Polak, jedyny obrońca Marii — przygoda, jak się zdaje, oparta o wydarzenie rzeczywiste. Opowiedział je uczestnik tamtych walk Adam Amilkar Kosiński pod tym właśnie łacińskim tytułem w jednym ze swych *Opowiadań żołnierskich* (Lipsk 1845). [przypis redakcyjny]

³¹*mina* — (z franc.) kopalnia. [przypis redakcyjny]

Zawsze ja wierny poddany
Pracować będę dla cara;

W minach kruszec kując młotem,
Pomyślę: ta mina szara
To żelazo, — z niego potem
Zrobi ktoś topór na cara.

Gdy będę na zaludnieniu,
Pojmę córeczkę Tatara;
Może w moim pokoleniu
Zrodzi się Paleń³² dla cara.

Gdy w kolonijach osiędę,
Ogród zorzę, grzędy skopię,
A na nich co rok siać będę
Same lny, same konopie.

Z konopi ktoś zrobi nici —
Srebrem obwita nić szara

³²*Paleń* — hr. Piotr Pahlen (1746–1826) minister rosyjski, organizator spisku, który doprowadził do zamordowania cara Pawła I (1801). [przypis redakcyjny]

Może się kiedyś poszczyci,
Że będzie szarfą dla cara³³.

CHÓR

śpiewa

Zrodzi się Paleń dla cara

ra — ra — ra — ra — ra — ra —

SUZIN

Lecz cóż to Konrad cicho zasepiony siedzi,
Jakby obliczał swoje grzechy do spowiedzi?
Feliksie, on nie słyszał zgoła twoich pieni;
Konradzie! — patrzcie — zbladnął, znowu się
czerwieni.

Czy on słaby?

FELIKS

Stój, cicho — zgadłem,
że tak będzie —
O, my znamy Konrada, co to znaczy, wiemy.
Północ jego godzina. — Teraz Feliks niemy,

³³szarfa dla cara — szarfa, stanowiącą dekorację munduru carskiego, udusili spiskowcy cara Pawła. [przypis redakcyjny]

Teraz, bracia, piosenkę lepszą posłyszemy.
Ale muzyki trzeba; — ty masz flet, Frejendzie,
Graj dawną jego nutę, a my cicho stójmy
I kiedy trzeba, głosy do chóru nastrójmy.

JÓZEF

patrząc na KONRADA

Bracia! duch jego uszedł i błądzi daleko:
Jeszcze nie wrócił — może przyszłość w gwiaz-
dach czyta,
Może się tam z duchami znajomymi wita,
I one mu powiedzą, czego z gwiazd docieką.
Jak dziwne oczy — błyszczą ogień pod powie-
ką,
A oko nic nie mówi i o nic nie pyta;
Duszy teraz w nich nie ma; błyszczą jak ogni-
ska
Zostawione od wojska, które w nocy cieniu
Na daleką wyprawę ruszyło w milczeniu —
Nim zgasną, wojsko wróci na swe stanowiska.

FREJEND *próbuje różnych nut*

KONRAD

śpiewa

Pieśń ma była już w grobie, już chłodna, —

Krew poczuła — spod ziemi wygląda —

I jak upiór powstaje krwi głodna:

I krwi żąda, krwi żąda, krwi żąda.

Tak! zemsta, zemsta, zemsta na wroga,

Z Bogiem i choćby mimo Boga!

Chór powtarza

I Pieśń mówi: ja pójdę wieczorem,

Naprzód braci rodaków gryźć muszę,

Komu tylko zapuszczę kły w duszę,

Ten jak ja musi zostać upiorem.

Tak! zemsta, zemsta, etc. etc.

Potem pójdziem, krew wroga wypijem,

Ciało jego rozrąbiem toporem:

Ręce, nogi goździami przybijem,

By nie powstał i nie był upiorem.

Z duszą jego do piekła iść musim,

Wszyscy razem na duszy usiędziem,

Póki z niej nieśmiertelność wydusim,
Póki ona czuć będzie, gryźć będziem.
Tak! zemsta, zemsta, etc. etc.

KS. LWOWICZ

Konradzie, stój, dla Boga, to jest pieśń pogańska.

KAPRAL

Jak on okropnie patrzy, — to jest pieśń szatańska.

przestają śpiewać

KONRAD

z towarzyszeniem fletu

Wznoszę się! lecę! tam, na szczyt opoki —
Już nad plemieniem człowieczem,
Między proroki.

Stąd ja przyszłości brudne obłoki
Rozcinam moją źrenicą jak mieczem;
Rękami jak wichrami mgły jej rozdzieram —
Już widno — jasno — z góry na ludy spozi-
eram —

Tam księga sybilińska³⁴ przyszłych losów świata —

Tam, na dole!

Patrz, patrz, przyszłe wypadki i następne lata,
Jak drobne ptaki, gdy orła postrzegą,
Mnie, orła na niebie!

Patrz, jak do ziemi przypadają, biegną,
Jak się stado w piasek grzebie —

Za nimi, hej, za nimi oczy me sokole,
Oczy błyskawice,

Za nimi szpony moje! — dostrzegę je, schwy-
cę.

Cóż to? jaki ptak powstał i roztacza pióra,
Zasłania wszystkich, okiem mię wyzywa;
Skrzydła ma czarne jak burzliwa chmura,
A szerokie i długie na kształt tęczy łuku.
I niebo całe zakrywa —

To kruk olbrzymi — ktoś ty? — ktoś ty, kru-
ku?

³⁴księga sybillińska — wg legendy zawierała przepowiednie wieszczki Sybilli.
[przypis edytorski]

Ktoś ty? — jam orzeł! — patrzy kruk — myśl
moję płacze!

Ktoś ty? — jam gromowładny! —

Spojrzał na mnie — w oczy mię jak dymem
uderzył,

Myśli moje miesza — płacze —

KILKU WIĘŹNIÓW

Co on mówi! — co — co to — patrz, patrz,
jaki blady!

porywają KONRADA

Uspokój się...

KONRAD

Stój! stójcie! — jam się
z krukiem zmierzył —

Stójcie — myśli rozplączę —

Pieśń skończę — skoń-
czę —

stania się

KS. LWOWICZ
Dosyć tych pieśni.

INNI

Dosyć.

KAPRAL

Dosyć — Pan Bóg z na-
mi —
Dzwonek! — słyszycie dzwonek? — runt, runt
pod bramami!
Gaście ogień — do siebie!

JEDEN Z WIĘŹNIÓW
patrząc w okno

Bramę odemknęli —
Konrad osłabł — zostawcie — sam, sam jeden
w celi!

Uciekają wszyscy

SCENA II. IMPROWIZACJA

KONRAD

po długim milczeniu

Samotność — cóż po ludziach, czy-m śpiewak dla ludzi?

Gdzie człowiek, co z mej pieśni całą myśl wysłucha,

Obejmie okiem wszystkie promienie jej ducha?

Nieszczęsny, kto dla ludzi głos i język trudzi:

Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie;

Myśl z duszy leci bystro, nim się w słowach złamie,

A słowa myśl pochłoną i tak drżą nad myślą,

Jak ziemia nad połkniętą, niewidzialną rzeką.

Z drzenia ziemi czyż ludzie głęb nurtów docie-
ką.

Gdzie pędzi, czy się domyślą? —

Uczucie krąży w duszy, rozpala się, żarzy,

Jak krew po swych głębokich, niewidomych
cieśniach;

Ile krwi tylko ludzie widzą w mojej twarzy,
Tyle tylko z mych uczuć dostrzegą w mych pie-
śniach.

Pieśni ma, tyś jest gwiazdą za granicą świata!
I wzrok ziemski, do ciebie wysłany za gońca,
Choć szklanne weźmie skrzydła³⁵, ciebie nie do-
lata,
Tylko o twoją mleczną drogę się uderzy;
Domyśla się, że to słońca,
Lecz ich nie zliczy, nie zmierzy.

Wam, pieśni, ludzkie oczy, uszy, niepotrzebne;
—

Płyńcie w duszy mej wnętrzościach,
Świećcie na jej wysokościach,
Jak strumienie podziemne, jak gwiazdy nad-
niebne.

Ty Boże, ty naturo! dajcie posłuchanie. —
Godna to was muzyka i godne śpiewanie. —

Ja mistrz!

Ja mistrz wyciągam dłonie!

³⁵szklanne... skrzydła — obrazowo w znaczeniu: teleskop. [przypis redakcyjny]

Wyciągam aż w niebiosa i kładę me dło-
nie
Na gwiazdach jak na szklanych harmoniki krę-
gach.

To nagłym, to wolnym ruchem,
Kręcę gwiazdy moim duchem.
Milijon tonów płynie; w tonów milionie
Każdy ton ja dobyłem, wiem o każdym
tonie;

Zgadzam je, dzielę i łączę,
I w tęcze, i w akordy, i we strofy płaczę,
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstę-
gach. —

Odjąłem ręce, wzniosłem nad świata krawę-
dzie,

I kręgi harmoniki wstrzymały się w pędzie.

Sam śpiewam, słyszę me śpiewy —
Długie, przeciągłe jak wichru powie-
wy,

Przewiewają ludzkiego rodu całe tonie,
Jęczą żalem, ryczą burzą,
I wieki im głucho wtórzają;

A każdy dźwięk ten razem gra i płonie,
Mam go w uchu, mam go w oku,
Jak wiatr, gdy fale kołysze,
Po świstach lot jego słyszę,
Widzę go w szacie obłoku.

Boga, natury godne takie pienie!
Pieśń to wielka, pieśń-tworzenie.
Taka pieśń jest siła, dzielność,
Taka pieśń jest nieśmiertelność!

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność two-
rzyć,

Cóż Ty większego mogłeś zrobić — Boże?

Patrz, jak te myśli dobywam sam z siebie,

Wcielam w słowa, one lecą,

Rozsypują się po niebie,

Toczą się, grają i świecą;

Już dalekie, czuję jeszcze,

Ich wdziękami się lubuję,

Ich okrągłość dłonią czuję,

Ich ruch myślą odgaduję:

Kocham was, me dzieci wieszczę!

Myśli moje! gwiazdy moje!

Czucia moje! wichry moje!

W pośrodku was jak ojciec wśród rodziny sto-
ję,

Wy wszystkie moje!

Depcę was, wszyscy poeci,
Wszyscy mędrce i proroki,
Których wielbił świat szeroki.

Gdyby chodzili dotąd śród swych dusznych³⁶
dzieci,

Gdyby wszystkie pochwały i wszystkie okla-
ski

Słyszeli, czuli i za słuszne znali,
I wszystkie sławy każdodziennej blaski
Promieniami na wieńcach swoich zapalali;
Z całą pochwał muzyką i wieńców ozdobą,
Zebraną z wieków tyła i z pokoleń tyła,
Nie czuliby własnego szczęścia, własnej mo-

cy

Jak ja dziś czuję w tej samotnej nocy:

Kiedy sam śpiewam w sobie,

Śpiewam samemu sobie.

Tak! — czuły jestem, silny jestem i rozumny.

³⁶*dusznych* — duchowych. [przypis edytorski]

—
Nigdy nie czułem, jak w tej chwili —
Dziś mój zenit, moc moja dzisiaj się przesili,
Dziś poznam, czym najwyższy, czylim tylko
dumny;
Dziś jest chwila przeznaczona,
Dziś najsilniej wyteżę duszy mej ramiona —
To jest chwila Samsona,
Kiedy więzień i ślepy dumał u kolumny.
Zrzucę ciało i tylko jak duch wezmę pióra —
Potrzeba mi lotu,
Wylecę z planet i gwiazd kołowrotu,
Tam dojdę, gdzie graniczą Stwórcy i natura.

I mam je, mam je, mam — tych skrzydeł dwo-
je;
Wystarczą: — od zachodu na wschód je roz-
szerzę,
Lewym o przeszłość, prawym o przyszłość ude-
rzę.
I dojdę po promieniach uczucia — do Ciebie!
I zajrzę w uczucia Twoje,
O Ty! o którym mówią, że czujesz na niebie!

Jam tu, jam przybył, widzisz, jaka ma potęga!
Aż tu moje skrzydło sięga.
Lecz jestem człowiek, i tam, na ziemi me cia-
ło;
Kochałem tam, w ojczyźnie serce me zostało
—

Ale ta miłość moja na świecie,
Ta miłość nie na jednym spoczęła człowieku
Jak owad na róży kwiecie:
Nie na jednej rodzinie, nie na jednym wie-
ku.
Ja kocham cały naród! — objąłem w ramio-
na
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokole-
nia,
Przycisnąłem tu do łona,
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak oj-
ciec:
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić,
Nie mam sposobu i tu przyszedłem go dociec.
Przyszedłem zbrojny całą myśli władzą,

Tej myśli, co niebiosom Twe gromy wydar-
ła,
Śledziła chód Twych planet, głąb morza roz-
warła —

Mam więcej, tę Moc, której ludzie nie nada-
dzą,

Mam to uczucie, co się samo w sobie chowa
Jak wulkan, tylko dymi niekiedy przez sło-
wa.

I Mocy tej nie wziąłem z drzewa edeńskiego,
Z owocu wiadomości złego i dobrego;

Nie z ksiąg ani z opowiadań,

Ani z rozwiązywania zadań,

Ani z czarodziejskich badań.

Jam się twórcą urodziłem:

Stamtąd przyszły siły moje,

Skąd do Ciebie przyszły Twoje,

Boś i Ty po nie nie chodził:

Masz, nie boisz się stracić; i ja się nie boję.

Czyś Ty mi dał, czy wziąłem, skąd i Ty masz
— oko

Bystre, potężne: w chwilach mej siły — wyso-
ko

Kiedy na chmur spojrzę szlaki
I wędrowne słyszę ptaki,
Żeglujące na ledwie dostrzeżonym skrzydle;
Zechcę i wnet je okiem zatrzymam jak w sidle
—

Stado pieśń żalosaną dzwoni,
Lecz póki ich nie puszczę, Twój wiatr ich nie
zgoni.

Kiedy spojrzę w kometę z całą mocą duszy,
Dopóki na nią patrzę, z miejsca się nie ruszy.

Tylko ludzie skazitelni,
Marni, ale nieśmiertelni,

 Nie służą mi, nie znają — nie znają nas obu,
 Mnie i Ciebie.

 Ja na nich szukam sposobu
 Tu, w niebie.

Tę władzę, którą mam nad przyrodzeniem,
 Chcę wyrzucić na ludzkie dusze,
Jak ptaki i jak gwiazdy rządzą mym skinieniem,
 Tak bliźnich rozrządzać muszę.
 Nie bronią — broń broń odbije,
 Nie pieśniami — długo rosną,
 Nie nauką — prędko gnije,

Nie cudami — to zbyt głośno.
Chcę czuciem rządzić, które jest we mnie;
Rządzić jak Ty wszystkimi zawsze i tajemnie:
—

Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spełnią, tym się uszczęśliwią,
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną.

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budo-
wa; —

Mówią, że Ty tak władasz!
Wiesz, że m myśli nie popsuł, mowy nie umo-
rzył;
Jeśli mnie nad duszami równą władzę nadasz,
Ja bym mój naród jak pieśń żywą stworzył,
I większe niżli Ty zrobiłbym dziwo,
Zanuciłbym pieśń szczęśliwą!

Daj mi rząd dusz! — Tak gardzę tą martwą bu-
dową,
Która gmin światem zowie i przywykł ją chwa-
lić,

Żem nie próbował dotąd, czyli moje słowo
Nie mogłoby jej wnet zwalić.
Lecz czuję w sobie, że gdybym mą wolę
Ścisnął, natężył i razem wyświecił,
Może bym sto gwiazd zgasił, a drugie sto wznie-
cił —
Bo jestem nieśmiertelny! i w stworzenia kole
Są inni nieśmiertelni; — wyższych nie spotka-
łem —
Najwyższy na niebiosach! — Ciebie tu szuka-
łem,
Ja najwyższy z czujących na ziemnym padole.
Nie spotkałem Cię dotąd — żeś Ty jest, zga-
duję;
Niech Cię spotkam i niechaj Twą wyższość uczu-
ję —
Ja chcę władzy, daj mi ją, lub wskaż do niej
drogę!
O prorokach, dusz władcach, że byli, słyszałem,
I wierzę; lecz co oni mogli, to ja mogę,
Ja chcę mieć władzę, jaką Ty posiadasz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty nimi władasz.

Długie milczenie

z ironią

Milczysz, milczysz! wiem teraz, jam Cię teraz
zbadał,

Zrozumiałem, coś Ty jest i jakieś Ty władał. —

Kłamca, kto Ciebie nazywał miłością,

Ty jesteś tylko mądrością.

Ludzie myślą, nie sercem, Twych dróg się do-
wiedzą;

Myślą, nie sercem, składy broni Twojej wyśledzą

—

Ten tylko, kto się wrył w księgi,

W metal, w liczbę, w trupie ciało,

Temu się tylko udało

Przywłaszczyć część Twojej potęgi.

Znajdzie truciznę, proch, parę,

Znajdzie blaski, dymy, huki,

Znajdzie prawność, i złą wiarę

Na mędrki i na nieuki.

Myślom oddałeś świata użycie,

Serca zostawiasz na wiecznej pokucie,

Dałeś mnie najkrótsze życie

I najmocniejsze uczucie. —

Milczenie

Czym jest me czucie?

Ach, iskrą tylko!

Czym jest me życie?

Ach, jedną chwilką!

Lecz te, co jutro rykną, czym są dzisiaj gromy?

Iskrą tylko.

Czym jest wieków ciąg cały, mnie z dziejów wiadomy?

Jedną chwilką.

Z czego wychodzi cały człowiek, mały świeatek?

Z iskry tylko.

Czym jest śmierć, co rozprószy myśli mych dostatek?

Jedną chwilką.

Czym był On, póki światy trzymał w swoim łonie?

Iskrą tylko.

Czym będzie wieczność świata, gdy On go pochłonie?

Jedną chwilką.

GŁOS Z LEWEJ STRONY³⁷³⁸

Wsiąść muszę
Na duszę
Jak na koń.
Goń! goń
W cwał, w cwał!

GŁOS Z PRAWYJ

Co za szal!
Brońmy go, brońmy,
Skrzydłem osłońmy

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala —
Stwarza i zwala.

Śmiało, śmiało! tę chwilę rozdłużmy, rozdał-
my,

Śmiało, śmiało! tę iskrę rozniećmy, rozpalmy
—

Teraz — dobrze — tak. Jeszcze raz Ciebie wy-
zywam,

³⁷*Głos z lewej strony* — ducha złego, z *prawej* — anioła. [przypis redakcyjny]

³⁸Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie. [przypis edytorski]

Jeszcze po przyjacielsku duszę Ci odkrywam.
Milczysz, — wszakżeś z Szatanem walczył oso-
biście?

Wyzywam Cię uroczyście.

Nie gardź mną, ja nie jeden, choć sam tu wznie-
siony.

Jestem na ziemi sercem z wielkim ludem zbra-
tan,

Mam ja za sobą wojska, i mocy, i trony;

Jeśli ja będę bluźnierca,

Ja wydam Tobie krwawszą bitwę niżli Szatan:

On walczył na rozumy, ja wyzwę na serca.

Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzro-
słem;

Kiedyś mnie wydarł osobiste szczęście,

Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,

Przeciw Niebu ich nie wzniosłem.

GŁOS³⁹

Rumaka

Przedzierzgnę w ptaka.

Orlimi pióry

Do góry!

W lot!

GŁOS

Gwiazdo spadająca!

Jaki szął

W otchłań cię strąca!

Teraz duszą jam w moję ojczyznę wcielony;
Ciałem połknąłem jej duszę,
Ja i ojczyzna to jedno.
Nazywam się Milijon — bo za milio-
ny

Kocham i cierpię katusze.

Patrzę na ojczyznę biedną,

Jak syn na ojca wplecionego w koło;

³⁹Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie (jak w poprzednim analogicznym przypadku). [przypis edytorski]

Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego
płodu.

Cierpię, szaleję — a Ty mądrze i we-
soło

Zawsze rządzisz,

Zawsze sądzisz,

I mówią, że Ty nie błędzisz!

Słuchaj, jeśli to prawda, com z wiarą synowską
Słyszał, na ten świat przychodząc,

Że Ty kochasz; — jeżeliś Ty kochał świat ro-
dząc,

Jeśli ku zrodzonemu masz miłość ojcowską; —

Jeżeli serce czułe było w liczbie zwierząt,

Któreś Ty w arce zamknął i wyrwał z powodzi;

—

Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi

Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie docho-
dzi; —

Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bez-
rząd,

Jeśli w milion ludzi krzyczących «ratunku!»»

Nie patrzysz jak w zawile zrównanie rachunku;

—
Jeśli miłość jest na co w świecie Twym po-
trzebną
I nie jest tylko Twoją omyłką liczebną...

GŁOS⁴⁰

Orła w hydrę!
Oczy mu wydrę.
Do szturmu dalej
Dymi! pali!
Ryk! grzmot!

GŁOS

Z jasnego słońca
Kometo błędu!
Gdzie koniec twego pędu?
Bez końca, bez końca!

Milczysz! — Jam Ci do głębi serce me otwo-
rzył,

⁴⁰Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie (jak w poprzednim analogicznym przypadku). [przypis edytorski]

Zaklinam, daj mi władzę: — jedna część jej li-
cha,

Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha,
Z tą jedną cząstką ileż ja bym szczęścia stwo-
rzył!

Milczysz! — nie dasz dla serca, dajże dla rozu-
mu. —

Widzisz, zem pierwszy z ludzi i z aniołów tłu-
mu,

Że Cię znam lepiej niżli Twoje archanioły,
Wart, żebyś ze mną władzą dzielił się na poły
—

Jeślim nie zgadł, odpowiedz — milczysz! ja nie
kłamię.

Milczysz i ufasz, że masz silne ramię —
Wiedz, że uczucie spali, czego myśl nie złamie
—

Widzisz to moje ognisko: — uczucie,
Zbieram je, ściskam, by mocniej pałało,
Wbijam w żelazne woli mej okucie,
Jak nabój w burzące działo.

GŁOS⁴¹

Ognia! pal!

GŁOS

Litość! żal!

Odezwij się, — bo strzelę przeciw Twojej naturze;

Jeśli jej w gruzy nie zburzę,

To wstrząsnę całym państw Twoich obszarem;

Bo wystrzelę głos w całe obręby stworzenia:

Ten głos, który z pokoleń pójdzie w pokolenia:

Krzyknę, żeś Ty nie ojcem świata, ale...

GŁOS DIABŁA

Carem!

KONRAD *staje chwilę, stania się i pada*

⁴¹Partia obu głosów wykonywana jest jednocześnie (jak w poprzednim analogicznym przypadku). [przypis edytorski]

DUCHY Z LEWEJ STRONY

PIERWSZY

Depc, chwytaj!

DRUGI

Jeszcze dysze.

PIERWSZY

Omdlał, omdlał, a nim
Przebudzi się, dodusim.

DUCH Z PRAWYJ STRONY

Precz — modlą się za nim.

DUCH Z LEWEJ

Widzisz, odpędzają nas.

PIERWSZY Z LEWEJ

Ty bestyjo głupia!
Nie pomogłeś mu słowo ostatnie wyrzygnąć,
Jeszcze o jeden stopień w dumę go podźwi-
gnąć!

Chwila dumy — ta czaszka już byłaby trupia.
Być tak blisko tej czaszki! i nie można deptać!
Widzieć krew w jego ustach, i nie można chłep-
tać!
Najgłupszy z diabłów, tyś go wypuścił w pół
drogi.

DRUGI

Wróci się, wróci —

PIERWSZY

Precz stąd — bo wezmę
na rogi
I będę cię lat tysiąc niósł, i w paszczę samą
Szatana wbiję.

DRUGI

Cha! cha! straszysz, cio-
ciu! mammo!
Ja dziecko będę płakać —

płacze

Masz —

uderza rogiem

A co, nie chybił?
Leć i nie wyłaź z piekła — aha, do dna przybił
—
Rogi me, brawo, rogi —

PIERWSZY

Sacrédiu! ⁴²

DRUGI

uderza

Masz.

PIERWSZY

W nogi.

Słysząc stukanie i klucz we drzwiach

DRUGI DUCH

Pop, klecha, przyczajmy się i schowajmy rogi.

⁴²*Sacrédiu!* — przekleństwo francuskie. [przypis redakcyjny]

SCENA III

Wchodzą KAPRAL, *braciszek bernardyn* PIOTR,
jeden WIĘZIEŃ

KS. PIOTR

W imię Ojca i Syna i Świętego Ducha.

WIĘZIEŃ

On zapewne osłabiał. — Konradzie! — nie słu-
cha.

KS. PIOTR

Pokój temu domowi, pokój grzesznikowi!

WIĘZIEŃ

Dla Boga, on osłabiał, patrz — miota się, dąsa,
To jest wielka choroba⁴³, patrz, on usta kąsa.

KS. PIOTR *modli się*

KAPRAL

do WIĘŻNIA

⁴³*To jest wielka choroba* — wielką chorobą nazywano epilepsję. [przypis edy-
torski]

Mój Panie, idźcie sobie, a nas tu zostawcie.

WIĘZIEŃ

Ale dla Boga! próżnych modlitew nie prawcie;
Podejmijcie go z ziemi, położmy do łóżka;
Księżę Pietrze.

KS. PIOTR

Tu zostaw.

WIĘZIEŃ

Oto jest poduszka.

kładzie KONRADA

E, ja wiem, co to znaczy. — Czasem nań na-
pada

Takie szaleństwo: długo śpiewa, potem gada,
A jutro zdrów jak ryba. Lecz kto wam powie-
dział,

Że on osłabiał?

KAPRAL

Panie, ot byś cicho siedział.
Niech brat Piotr pomodli się nad waszym ko-
lega;
Bo ja wiem, że tu było — coś — tu — niedo-
brego.
Gdy runt odszedł, w tej celi hałas posłyszałem,
Spojrzę dziurką od klucza, a co tu widziałem,
To mnie wiedzieć. Pobiegnę do mojego kmo-
tra,
Bo on człowiek pobożny, do braciszka Piotra
—
Patrz na tego chorego: niedobrze się dzieje —

WIĘZIEN

Dalibóg nie pojmuje — nic, i oszaleję.

KAPRAL

Oszaleć? — Ej, Panowie, strzeżcie się, Panowie!
U was usta wymowne, wiele nauk w głowie,
A patrzcie, głowa mądra w prochu się taczała,
I z tych ust, tak wymownych, patrzaj — piana

biała.

Słyszałem, co on śpiewał, ja słów nie pojąłem,
Lecz było coś u niego w oczach i nad czołem.
Wierz mi, że z tym człowiekiem niedobrze się
dzieje —

Byłem ja w legijonach, nim wzięto w rekruty,
Brałem szturmem fortece, klasztory, reduty;
Więcej dusz wychodzących z ciała ja widziałem,
Niżli Waćpan przeczytał ksiązek w życiu całym.
A to jest rzecz niemała widzieć, jak człek kona.
Widziałem ja na Pradze księży zarzynanych,
I w Hiszpaniji żywcem z wieży wyrzucanych;
Widziałem matek szablą rozrywane łona,
I dzieci konające na kozackich pikach,
I Francuzów na śniegu, i Turków na palu;
I wiem, co w konających widać męczennikach,
A co w złodzieju, zbójcy, Turku lub Moskalu.
Widziałem rozstrzelanych, co patrzyli śmieje
W rurę broni, nie chcieli na oczy zasłony;
A jak padli na ziemię, widziałem w ich ciele
Strach, co za życia wstydem i pychą więziony,
Wyszedł z trupa jak owad i pełzał wokoło:
Gorszy strach niż ten, który tchórza w bitwie

nęka.

Taki strach, że dość spojrzeć na zamarte czoło,
Aby widzieć, że dusza dąsa się i lęka,
Gardzi bólem i cierpi, i wieczna jej męka.
A więc, mój Panie, myślę, że twarz umarłego
Jest jak patent wojskowy do świata przyszłego,
I poznasz zaraz, jak on tam będzie przyjęty,
W jakiej randze i stopniu: święty czy przeklęty.

A więc tego człowieka i pieśń, i choroba.
I czoło, i wzrok wcale mi się nie podoba.
Otóż Waćpan spokojnie idź do swojej celi,
My z bratem Piotrem będziemy przy chorym
siedzieli.

WIĘZIEŃ *odchodzi*

KONRAD

Przepaść — tysiąc lat — pusto — dobrze —
jeszcze więcej!

Ja wytrzymam i dziesięć tysięcy tysięcy —
Modlić się? — tu modlitwa nie przyda się na
nic —

I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic? —
Nie wiedziałem — a była.

KAPRAL

Słyszysz, jak on szlocha:

KS. PIOTR

Synu mój, tyś na sercu, które ciebie kocha.

do KAPRALA

Wyjdź stąd i patrz, ażeby nikt tędy nie chodził
I póki stąd nie wyjdę, nikt mi nie przeszkodził.

KAPRAL *odchodzi*

KONRAD

zrywa się

Nie! — oka mi nie wydarł! mam to silne oko,
Widzę stąd, i stąd nawet, choć ciemno — głę-
boko,
Widzę ciebie, Rollison, — bracie, cóż to zna-
czy?
I tyś w więzieniu, zbity, krwią cały zbryzgany,

I ciebie Bóg nie słuchał, i tyś już w rozpacz;
Szukasz noża, próbujesz głowę tłuc o ściany:

—

«Ratunku!» — Bóg nie daje, ja ci dać nie mogę,

Oko mam silne, spojrzę, może cię zabiję —

Nie — ale ci pokażę okiem — śmierci drogę.

Patrz, tam masz okno, wybij, skocz, zleć i złam
szyję,

I ze mną tu leć w głębie, w ciemność — lećmy
na dół —

Otchłań — otchłań ta lepsza niżli ziemi padół;

Tu nie ma braci, matek, narodów, — tyranów

—

Pójdź tu.

KS. PIOTR

Duchu nieczysty, znam cię

po twym jądzie,

Znowuś tu, najchytrzejszy ze wszystkich szatanów,

Znowu w dom opuszczony leziesz, brzydki gądzie.

Tyś wpełznął w jego usta, na zgubęś tu wpeł-
znął,
W imię Pańskie jam ciebie pojmał i ochelznał⁴⁴.
*Exorciso*⁴⁵...

DUCH

Stój, nie klnij — stój, od-
stąp od progu,
Wyjdę —

KS. PIOTR

Nie wyjdiesz, aż się upodo-
ba Bogu.

Lew z pokolenia Judy tu Pan — on zwycięża:
Sieć na lwa zastawiłeś i w twym własnym wni-
ku⁴⁶

Złowiłeś się — Bóg ciebie złowił w tym grzesz-
niku.

W jego ustach chcę tobie najsroźszy cios zadać:
Kłamco, ja tobie każę, musisz prawdę gadać.

⁴⁴*ochelznać* — okiełznać, poskromić. [przypis edytorski]

⁴⁵*Exorciso* (łac.) — zaklinam. [przypis redakcyjny]

⁴⁶*wnik* — wnyk, sidło, pułapka. [przypis redakcyjny]

DUCH

*Parle-moi donc français, mon pauvre capucin,
J'ai pu dans le grand monde oublier mon latin.
Mais étant saint, tu dois avoir le don des langues*

—

*Vielleicht sprechen Sie deutsch, was murmeln Sie
so bang —*

What it is, — Cavalleros, rispondero Io. ⁴⁷

KS. PIOTR

Ty to z ust jego wrzeszczysz, stujęczyczna żmijo,

DUCH

*C'est juste, dans ce jeu, nous sommes de moitié,
Il est savant, et moi, diable de mon métier.
J'étais son précepteur et je m'en glorifie,*

⁴⁷*Parle-moi (...)* rispondero Io — zły duch mówi różnymi językami: po francusku, niemiecku, angielsku i hiszpańsku. W przekładzie: Mów do mnie po francusku, biedny kapucynie! ja mogłem zapomnieć łaciny na wielkim świecie, ale ty jako święty powinieneś mieć dar języków. Może mówisz po niemiecku? Co tam mrużysz tak trwożnie? Co to jest? Panowie, ja odpowiem... [przypis redakcyjny]

En sais-tu plus que nous? parle — je te défie. ⁴⁸

KS. PIOTR

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

DUCH

Ale stój, stój, mój księżu, stój, już dosyć tego;
Tylko, księżuniu, nie męcz na próżno: — czyś
szatan,
Żeby tak męczyć!

KS. PIOTR

Ktoś ty?

DUCH

Lukrecy, Lewiatan,
Voltaire, *Alter Fritz*, *Legio sum*.

KS. PIOTR

Coś widział?

⁴⁸*C'est juste (...) te défie* (franc.) — Słusznie, w tej grze gramy do spółki: on [Konrad] jest mędrzec, a ja z zawodu diabeł. Byłem jego nauczycielem i tym się chlubię. Umiesz może więcej niż my? Mów, wyzywam cię. [przypis redakcyjny]

DUCH

Zwierza.

KS. PIOTR

Gdzie?

DUCH

W Rzymie.

KS. PIOTR

my do pacierza.

Nie słucha mię — wróć-

modli się

DUCH

Ale słucham.

KS. PIOTR

Gdzieś widział więźnia?

DUCH

Mówię, w Rzymie —

KS. PIOTR
Kłamiesz.

DUCH

Księżu, na honor, na kochanki imię,
Mej kochanki czarniutkiej, co tak do mnie wzdycha —
A wiesz ty, jak się zowie moja luba? — Pycha.
Jakiś ty nieciekawy! —

KS. PIOTR
do siebie

Przeciwią się duchy;
Upokórzmy się Panu i zrobmy akt skruchy.

modli się

DUCH

Ale co tam masz robić, ja sam stąd wyruszę,
Przyznaję się, że wlałem niezgrabnie w tę duszę.
Tu mnie kole — ta dusza jest jak skóra jeża,
Włożyłem ją na wywrót, kolcami do kiszek.

KSIĄDZ *modli się*

Aleś bo i ty majster, choć prosty braciszek; —
Osły, powinni cię obrać za papieża.

Głupstwo stawiają w kościele na przód, jak ko-
lumny,

A cię kryją w kątku: świecznik, gwiazdę bla-
sku!

KS. PIOTR

Tyranie i pochlebco, i podły, i dumny,
Żebyś pierś ugryzł, u nóg wleciesz się po pia-
sku.

DUCH

śmiejąc się

Aha! gniewasz się, pacierz przerwałeś — *da ca-
po*⁴⁹;

Żebyś sam widział, jak ty śmiesznie kręcisz ła-
pą —

Istny niedźwiadek, gdy się broni od komarów!

—

On trzepie swoje, — no więc — dosyć już tych

⁴⁹*da capo* (włosk.) — od początku, na nowo. [przypis redakcyjny]

swarów;

Znam twoją moc i chcę się tobie wypowiedzieć,
Będę ci o przeszłości i przyszłości gadać. —

A wiesz ty, co o tobie mówią w całym mieście?
—

KSIĄDZ *modli się*

A wiesz ty, co to będzie z Polską za lat dwie-
ście? —

A wiesz, dlaczego tobie przeor tak nie sprzyja?
—

A wiesz, w Apokalipsie co znaczy bestyja? —
Milczy i trzepie — oczy aż strach we mnie wle-
pił.

Powiedz, księżuniu, czegoś do mnie się ucze-
pił?

Co ja winien, że takie mam odbierać chłosty.
Czy ja jestem król diabłów, — wszak ja diabeł
prosty.

Zważ, czy to prawnie sługę ukarać za pana,
Wszakże ja tu przyszedłem z rozkazu Szatana;
Trudno mu się tłumaczyć, bo z nim nie brat za
brat,

Jestem jako Kreishauptmann⁵⁰, Gubernator, Landrat⁵¹: —

Każą duszę brać w areszt, biorę, sadzę w ciemność;

Zdarza się przy tym duszy jaka nieprzyjemność,
Ale czyż z mojej winy? — jam ślepe narzędzie;
Tyran szelma da ukaz, pisze: «Niech tak będzie» —

Czyż to mnie miło męczyć, — mnie samemu męka. —

Ach —

wzdycha

jak to źle być czułym. —

Ach, serce mi pęka.

Wierz mi: gdy pazurami grzesznika odzieram,
Nieraz ogonem, ah! ah! — łzy sobie ocieram.

KSIĄDZ *modli się*

A wiesz, że jutro będziesz bity jako Haman?

⁵⁰*Kreishauptmann* — starosta. [przypis edytorski]

⁵¹*Landrat* — naczelnik powiatu. [przypis edytorski]

KS. PIOTR

In nomine Patris et Filii et Spiritus Sancti, Amen.

*Ego te exorciso, spiritus immunde*⁵² —

DUCH

Księżu, stój — słucham — gadam — stój —
jedną sekundę!

KS. PIOTR

Gdzie jest nieszczęsny więzień, co chce zgubić
duszę? —

Milczysz — *Exorciso te* —

DUCH

Gadam, gadam — muszę.

KS. PIOTR

Kogo widziałeś?

⁵²*In nomine (...) immunde* (łac.) — w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Zaklinam cię, duchu nieczysty... — kościelna formuła egzorcyzmu.
[przypis redakcyjny]

DUCH

Więżnia.

KS. PIOTR

Jakiego?

DUCH

Grzesznika.

KS. PIOTR

Gdzie? —

DUCH

Tam, w drugim klasztorze.

KS. PIOTR

W jakim?

DUCH

Dominika.

Ten grzesznik już przeklęty, prawem mnie należy.

KS. PIOTR
Kłamiesz.

DUCH

On już umarły.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Chory leży.

KS. PIOTR

Exorciso te —

DUCH

Gadam, gadam, skaczę —

śpiewam —

Tylko nie klnij — jak gadać? — dusisz — le-
dnie ziewam.

KS. PIOTR

Mów prawdę.

DUCH

Grzesznik chory, lata bez
pamięci
I jutro rano szyję niezawodnie skręci.

KS. PIOTR

Kłamiesz.

DUCH

Poświadczy godny świadek,
kmotr Belzebub.
Pytaj go, męcz — niewinnej duszy mojej nie
gub.

KS. PIOTR

Jak ratować grzesznika?

DUCH

Bodajeś zdechł, klecho,
Nie powiem.

KS. PIOTR

Exorciso —

DUCH

Ratować pociechę.

KS. PIOTR

Dobrze, gadaj wyraźnie — czego mu potrzeba?

DUCH

Mam chrypkę, nie wymówię.

KS. PIOTR

Mów!

DUCH

Daj odpocząć
Mój panie! królu!

KS. PIOTR

Mów, czego potrzeba —

DUCH

Księżulu,
Ja tego nie wymówię.

KS. PIOTR

Mów!

DUCH

He — Wina — Chleba
—

KS. PIOTR

Rozumiem, Chleba Twego i Krwi Twojej, Pa-
nie —
Pójdę, i daj mi spełnić Twoje rozkazanie.

do DUCHA

A teraz zabierz z sobą twe złości i błędy,
Skąd wszedłeś i jak wszedłeś, idź tam i tamtędy.

DUCH *uchodzi*

KONRAD

Dźwigasz mię! — ktoś ty? — strzeż się, sam spadniesz w te doły.

Podaje rękę — lećmy — w górę jak ptak lecę —

Mile oddycham wonią — promieniami świecę.

Któż mi dał rękę? — dobrzy ludzie i anioły;
Skądże litość, wam do mnie schodzić do tych dołów?

Ludzie? — Ludźmi gardziłem, nie znałem aniołów.

KS. PIOTR

Módl się, bo strasznie Pańska dotknęła cię ręka:

Usta, którymiś wieczny Majestat obraził,
Te usta zły duch słowy szkaradnymi skaził;
Słowa głupstwa, najsroźsza dla mądrych ust męka,

Oby ci policzone były za pokutę.

Obyś o nich zapomniał —

KONRAD

Już są tam — wykute.

KS. PIOTR

Obyś, grzeszniku, nigdy sam ich nie wyczytał,
Oby cię o znaczenie ich Bóg nie zapytał —
Módl się; myśl twoja w brudne obleczona sło-
wa,

Jak grzeszna, z tronu swego strącona królowa,
Gdy w żebraczej odzieży, okryta popiołem,
Odstoi czas pokuty swojej przed kościołem,
Znowu na tron powróci, strój królewski wdzie-
je

I większym niżli pierwej blaskiem zajaśnieje.
Usnął —

klęka

— Twe miłosierdzie, Pa-
nie, jest bez granic.

pada krzyżem

Panie, otom ja sługa dawny, grzesznik stary,
Sługa już spracowany i niezgodny na nic.

Ten młody, zrób go za mnie sługą Twojej wiary,
A ja za jego winy przyjmę wszystkie kary.
On poprawi się jeszcze, on wsławi Twe Imię.
Módlmy się, Pan nasz dobry! Pan ofiarę przyjmie.

modli się

W bliskim kościele, za ścianą, zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia. Nad Księdzem Piotrem CHÓR ANIOŁÓW na nutę: «Anioł pasterzom mówił»

CHÓR ANIOŁÓW

głosy dzieciinne

Pokój temu domowi,
Spoczynek grzesznikowi.

Sługo! sługo pokorny, cichy,
Wniosłeś pokój w dom pychy.
Pokój temu domowi.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

na nutę: «Bóg nasz ucieczką»

Panie, on zgrzeszył, przeciwko Tobie zgrzeszył
on bardzo.

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim Twoi
Anieli.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Tych zdepc, o Panie, tych złam, o Panie, którzy
Twe święte sądy pogardzą,

ARCHANIOŁ DRUGI

Ale tym daruj, co świętych sądów Twych nie
pojęli.

ANIOŁ

Kiedym z gwiazdą nadziei
Leciał świecąc Judei,
Hymn Narodzenia śpiewali Anieli:
Mędracy nas nie widzieli,
Królowie nie słyszeli.

Pastuszkowie spostrzegli
I do Betlejem biegli:
Pierwsi wieczną mądrość witali,
Wieczną władzę uznali:
Biedni, prości i mali.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu
Aniołów, sług swych, obaczył,
Duchom wieczystym, Aniołom czystym, Pan
nie przebaczył.
Runęły z niebios, jak deszcz gwiazdzisty, Anio-
łów tłummy,
I deszczem lecą za nimi co dzień mędrców ro-
zumy.

CHÓR ANIOŁÓW

Pan maluczkiem objawia,
Czego wielkim odmawia.
Litość! litość! nad synem ziemi,
On był między wielkimi,
Litość nad synem ziemi.

ARCHANIOŁ DRUGI

On sądów Twoich nie chodził badać jako ciekawcy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy.

ARCHANIOŁ PIERWSZY

On Cię nie poznał, on Cię nie uczcił, Panie nasz wielki!
On Cię nie kochał, on Cię nie wezwał, nasz Zbawicielu!

ARCHANIOŁ DRUGI

Lecz on szanował imię Najświętszej Twojej Rodzicielki.
On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu.

ANIOŁ

Krzyż w złoto oprawiony
Zdobi królów korony.
Na piersi mędrców błyszczy jak zoro-
rze,

A w duszę wniść nie może:
Oświeć, oświeć ich, Boże!

CHÓR ANIOŁÓW

My tak ludzi kochamy,
Tak z nimi być żądamy
Wygności od mędrków i króli,
Prostaczk nas przytuli,
Nad nim dzień, noc śpiewamy.

CHÓR ARCHANIOŁÓW

Podnieś tę głowę, a wstanie z prochu, niebios
dosięże,
I dobrowolnie padnie, i uczci krzyża podnóże;
Wedle niej cały świat u stóp krzyża niechaj po-
leże
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy
Pan nasz, o Boże!

OBADWA CHÓRY

Pokój, pokój prostocie,
Pokornej, cichej cnocie!
Sługo, sługo pokorny, cichy,

Wniosłeś pokój w dom pychy,
Pokój grzesznemu sierocie.

SCENA IV. DOM WIEJSKI PODE LWOWEM

Pokój sypialny — EWA, młoda panienka, wbiega, poprawia kwiaty przed obrazem Najświętszej Panny, klęka i modli się. Wchodzi MARCELINA

MARCELINA⁵³

Modlisz się jeszcze dotąd! — czas spać, północ
biła.

EWA

Jużem się za ojczyznę moję pomodliła,
Jak nauczono, i za ojca, i za mamę;
Zmówmy jeszcze i za nich⁵⁴ pacierze też same.
Choć oni tak daleko, ale to są dziatki

⁵³[W scenariuszu] Ewa, Marcelina — postaciom tym nadał poeta imiona i rys pobożności dwóch panien polskich poznanych w Rzymie w r. 1829; Henrietty Ewy Ankwiczówny i jej towarzyszkę, Marcelinę Łempickiej. Dla Henrietty żywił on głębsze uczucie: poświęcił im wiersze *Do H****, *Do mego Cziczersona*, *Do M. Ł.* Rodzina Ankwiczów pochodziła z ówczesnej Galicji (z Machowej koło Tarnowa), dlatego też scena IV dzieje się (nie dość ściśle) pod Lwowem. [przypis redakcyjny]

⁵⁴*za nich* — za ofiary procesu filareckiego. [przypis redakcyjny]

Jednej ojczyzny naszej, Polski, jednej matki.
Litwin, co dziś tu przybył, uciekł od Moskali;
Strach słyszeć, co tam oni z nimi wyrabiali.
Zły car kazał ich wszystkich do ciemnicy wsadzić
I jak Herod chce całe pokolenie zgładzić.
Litwin ten bardzo ojca naszego zasmucił,
Poszedł w pole i dotąd z przechadzki nie wrócił.
Mama na mszę posłała i obchód żałobny,
Bo wielu z nich umarło. — Ja pacierz osobny
Zmówię za tego, co te piosenki ogłosił;

pokazując książkę

I on także w więzieniu, jak nam gość donosił.
Te piosenki⁵⁵ czytałam; niektóre są piękne —
Jeszcze pójdę, przed Matką Najświętszą uklęk-
nę,
Pomodlę się za niego; kto wie, czy w tej chwili
Ma rodziców, żeby się za nim pomodlili.

⁵⁵*Te piosenki* — i ten szczegół biograficzny Konrada zaczerpnął poeta z własnego życia; możemy się domyślać, że dziewczęta rozmawiają o pierwszym tomiku *Poezji Mickiewicza*. [przypis redakcyjny]

MARCELINA *odchodzi*
EWA *modli się i usypia*

ANIOŁ

Lekko i cicho, jak lekkie sny zlećmy.

CHÓR ANIOŁÓW

Braciszka miłego sen rozweselmy,
Sennemu pod głowę skrzydło podścielmy,
Oczami, gwiazdami, twarz mu oświećmy,
Śpiewając i grając latajmy wiankiem,
Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.
Rączęta liliowe za liście splećmy,
Za róże kwitnące czoła rozniećmy⁵⁶,
Spod wstążek gwiazdzistych włos nasz rozwiąż-
my.

Rozpuśćmy w promienie, rozlejmy w wonie;
Kwitnącym, pachnącym, żyjącym wiankiem
Kochanka naszego piersi okrążmy,
Kochanka naszego otulmy skronie.
Śpiewając i grając latajmy wiankiem,

⁵⁶za liście splećmy... za róże... — (prowinc.) jak liście... jak róże. [przypis redakcyjny]

Nad czystym, nad cichym naszym kochankiem.

EWA

widzenie

Deszczyk tak świeży, miły, cichy jak rosa,
I skąd ten deszczyk — tak czyste niebiosą,

Jasne niebiosą! —

Krople zielone, kraśne — trawki, równianki⁵⁷,

Róże, lilije, wianki

Obwijają mię wkoło. — Ach, jaki sen wonny,

Sen lekki, słodki, — oby był dozgonny.

Rózo błyszcząca, słoneczna,

Lilijo przeczysta, mleczna!

Ty nie z ziemi: — tam rosłaś, nad białym ob-
łokiem.

Narcyzie, jakim śnieżnym patrzysz na mnie okiem;

A te błękitne kwiaty pamiętek⁵⁸,

Jak źrenice niewiniątek —

Poznałam — kwiatki moje — sama polewa-
łam,

⁵⁷*równianki* — w jednym ze znaczeń prowinc: bukieciki kwiatków lub: wianki.
[przypis redakcyjny]

⁵⁸*kwiaty pamiętek* — niezapominajki. [przypis redakcyjny]

W moim ogródku wczora nazbierałam,
I uwieńczyłam Matki Boskiej skronie,
Tam nad łóżkiem na obrazku.
Widzę — to Matka Boska — cudowny blasku!
Pogląda na mnie, bierze wianek w dłonie,
Podaje Jezusowi, a Jezus dziecię
Z uśmiechem rzuca na mnie kwiecie —
Jak wypiękniały kwiatki — jak ich wiele —
krocie,

 A wszystkie w przelocie
 Szukają na powietrzu siebie,
 Moje kochanki!
 I same plotą się w wianki.
 Jak tu mnie miło, jak w niebie;
 Jak tu mnie dobrze, mój Boże; —
Niech mię na zawsze ten wianek otoczy,
Niech zasnę, umrę, patrząc w te róże,
 W te białe narcyzu oczy.

Róża, ta róża żyje
Wstąpiła w nią dusza,
Główką lekko rusza,
Jaki ogień z niej bije.

To rumieniec żyjący — jak zorzy wniście⁵⁹.
Śmieje się, jak na uśmiech rozwija liście,
Roztula między liściem dwoje ust z koralu,
Mówi, coś mówi — jak cicho, jak skromnie.
Co ty, rózo, szepcesz do mnie?
Zbyt cicho, smutnie — czy to głos żalu?
Skarżysz się, żeś wyjęta z rodzinnej trawki?
Nie wzięłam ciebie dla mojej zabawki,
Jam tobą skronie Matki Najświętszej wieńczy-
ła,
Jam po spowiedzi wczora łzami cię poiła;
 A z twoich ust koralu
 Wylatują promieniem
 Iskierka po iskierce —
Czy taka światłość jest twoim pieniem?
 Czego chcesz, rózo miła?

RÓŻA

Weź mnie na serce.

ANIOŁOWIE

Rozwiążmy, rozplećmy anielski wianek.

⁵⁹*wniście* — wejście, wzejście. [przypis edytorski]

RÓŻA

Odwijam me skrzydła, wyplatam czoło.

ANIOŁOWIE

My w niebo do domu lećmy wesoło.

RÓŻA

Ja będę ją bawił, nim błysnie ranek,
Na sennym jej sercu złożę me skronie:
Jak święty apostoł, Pański kochanek,
Na boskim Chrystusa spoczywał łonie.

SCENA V. CELA KSIĘDZA PIOTRA

KS. PIOTR

modli się leżąc krzyżem

Panie! czymże ja jestem przed Twoim obliczem?

—

Prochem i niczem;
Ale gdym Tobie moję nicość wyspowiadał,
Ja, proch, będę z Panem gadał.

widzenie

Tyran wstał — Herod! — Panie, cała Polska
młoda

Wydana w ręce Heroda.

Co widzę — długie, białe, dróg krzyżowych
biegi,

Drogi długie — nie dojrzeć — przez puszcze⁶⁰,
przez śniegi

Wszystkie na północ! — tam, tam w kraj da-
leki,

Płyną jak rzeki.

Płyną: — ta droga prosto do żelaznej bramy⁶¹,
Tamta jak strumień wpadła pod skałę, w te ja-
my⁶²,

A tamtej ujście w morzu. — Patrz! po drogach
leci

Tłum wozów — jako chmury wiatrami pędzo-
ne,

Wszystkie tam w jedną stronę.

Ach, Panie! to nasze dzieci,

Tam na północ — Panie, Panie!

⁶⁰*puszcze* — tu: pustynie. [przypis edytorski]

⁶¹*do żelaznej bramy* — więzienia fortecznego. [przypis redakcyjny]

⁶²*w te jamy* — w podziemia kopalń. [przypis redakcyjny]

Takiż to los ich — wygnanie!

I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca? —
Patrz! — ha! — to dziecię uszło — rośnie —
to obrońca!

Wskrzesciel narodu, —
Z matki obcej; krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego będzie czterdzieści i cztery.

Panie! czy przyjscia jego nie raczysz przyśpie-
szyć?

Lud mój pocieszyć? —
Nie! lud wycierpi. — Widzę ten motłoch —
tyrany,
Zbójce — biega — porwali — mój Naród zwią-
zany
Cała Europa wlecze, nad nim się urąga —
«Na trybunał!» — Tam zgraja niewinnego wcią-
ga.

Na trybunale gęby, bez serc, bez rąk; sędzie —
To jego sędzie!

Krzyczą: «Gal, Gal sądzić będzie»
Gal w nim winy nie znalazł i — umywa ręce,

A króle krzyczą: «Potęp i wydaj go męce;
Krew jego spadnie na nas i na syny nasze;
Krzyżuj syna Maryi, wypuść Barabasze:
Ukrzyżuj, — on cesarza koronę znieważa,
Ukrzyżuj, — bo powiemy, żeś ty wróg cesa-
rza».

Gal wydał — już porwali — już niewinne skro-
nie
Zakrwawione, w szyderskiej, cierniowej koro-
nie,
Podnieśli przed świat cały; — i ludy się zbiegły
—

Gal krzyczy: «Oto naród wolny, niepodległy!»

Ach, Panie, już widzę krzyż — ach, jak długo,
długo

Musi go nosić — Panie, zlituj się nad sługą.
Daj mu siły, bo w drodze upadnie i skona —
Krzyż ma długie, na całą Europę ramiona,
Z trzech wyschłych ludów, jak z trzech twar-
dych drzew ukuty. —
Już wleką; już mój Naród na tronie pokuty —

Rzekł: «Pragnę» — Rakus⁶³ octem, Borus⁶⁴
żółcią poi,
A matka Wolność u nóg zapłakana stoi.
Patrz — oto żołdak Moskał z kopiją przysko-
czył
I krew niewinną mego narodu wytoczył.
Cóżeś zrobił, najgłupszy, najsroźszy z siepaczy!
On jeden poprawi się, i Bóg mu przebaczy.

Mój kochanek już głowę konającą spuścił,
Wołając: «Panie, Panie, za coś mię opuścił!»
On skonał!

*Słychać CHÓRY ANIOŁÓW — daleki śpiew wiel-
kanocnej pieśni — na koniec słychać: «alleluja!
alleluja!»*

Ku niebu, on ku niebu, ku niebu ulata!

I od stóp jego wionęła

Biała jak śnieg szata —

Spadła, — szeroko — cały świat się w nią ob-
winął.

⁶³Rakus — Austriak. [przypis redakcyjny]

⁶⁴Borus — Prusak. [przypis redakcyjny]

Mój kochanek na niebie, sprzed oczu nie zgi-
nął.

Jako trzy słońca błyszczą jego trzy źrenice,
I ludom pokazuje przebitą prawicę.

Któż ten mąż? — To namiestnik na ziemskim
padole.

 Znałem go, — był dzieckiem — zna-
łem,

 Jak urósł duszą i ciałem!

On ślepy, lecz go wie dzie anioł pachole.

 Mąż straszny — ma trzy oblicza,

 On ma trzy czoła.

Jak baldakim rozpięta księga tajemnicza

 Nad jego głową, osłania lice.

 Podnóżem jego są trzy stolice.

Trzy końce świata drżą, gdy on woła;

I słyszę z nieba głosy jak gromy:

To namiestnik wolności na ziemi widomy!

On to na sławie zbuduje ogromy

 Swego kościoła!

 Nad ludy i nad króle podniesiony;

Na trzech stoi koronach, a sam bez korony:

A życie jego — trud trudów,
A tytuł jego — lud ludów;
Z matki obcej, krew jego dawne bohaterzy,
A imię jego czterdzieści i cztery.
Sława! sława! sława!

zasypia

ANIOŁOWIE

schodzą widomie

Usnął — Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej, i zmysłów sukienkę
Lekko zwleczmy; ubierzmy w światło jak ju-
trzenkę
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie,
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię;
Niech uświęci sennego ojcowską pieśczęcią,
A przed ranną modlitwą duszę wrócim życiu,
I znowu w czystych zmysłów otulim powiciu,
I znowu złożym w ciało, jak w kolebkę złotą.

SCENA VI

Pokój sypialny wspaniały — SENATOR obraca się na łożu i wzdycha — DWÓCH DIABŁÓW nad głową

DIABEŁ I

Spił się, a nie chce spać,
Muszę tak długo stać,
Łajdaku, cicho leż!
Czy go tam kole jeź?

DIABEŁ II

Syp mu na oczy mak.

DIABEŁ I

Zasnął, wpadnę jak zwierz.

DIABEŁ II

Jako na wróbla ptak.

OBADWAJ

Duszę do piekła wlec,
Wężami smagać, piec.

BELZEBUB

Wara!

DWAJ DIABŁY

Coś ty za kmotr?

BELZEBUB

Belzebub.

DWAJ DIABŁY

No, i cóż?

BELZEBUB

Zwierzyny mi nie płosz.

DIABEŁ I

Ale gdy zaśnie łotr,
Do mnie należy sen?

BELZEBUB

Jak ujrzy noc i żar,
Srogość i mnogość kar,
Złęknie się naszych scen;

Przypomni jutro sen,
Może poprawić się,
Jeszcze daleko zgon.

DIABEŁ II

wyciągając szpony

Pozwól zabawić się —
Co ty o niego drzysz,
Gdy poprawi się on,
Ja każę święcić się
I wezmę w ręce krzyż.

BELZEBUB

Jak zbyt nastraszysz raz,
Gotów przypomnieć sen,
Gotów oszukać nas,
Wypuścisz ptaka z rąk.

DIABEŁ I

pokazując sennego

Ależ braciszek ten,
Ten mój najmilszy syn,

Będzież on spał bez mąk?
Nie chcesz? — ja męczę sam.

BELZEBUB

Łotrze, a znasz mój czyn⁶⁵?
Od cara zwierzchność mam!

DIABEŁ I

Pardon — cóż każesz Waść?

BELZEBUB

Możesz na duszę wpaść,
Możesz ją w pychę wzdać,

⁶⁵Wyrazy *czyn*, *czynownik*, często są tu użyte w znaczeniu rosyjskim, dla Litwinów tylko zrozumiałe. W Rosji, ażeby nie być chłopem albo kupcem, słowem, aby mieć przywilej uwalniający od kary knuta, trzeba wejść w służbę rządową i pozyskać tak nazwaną klasę albo czyn. Służba dzieli się na czternaście klas; potrzeba kilka lat służby dla przejścia z jednej klasy w drugą. Są przepisane czynownikom różne egzamina, podobne do formalności zachowujących się w hierarchii mandaryńskiej w Chinach, skąd, zdaje się, że ten wyraz Mogołowie do Rosji przenieśli, a Piotr Pierwszy znaczenie tego wyrazu odgadnął i całą instytucją w duchu prawdziwie chińskim rozwinął. Czynownik często nie jest urzędnikiem, czeka tylko urzędu i starać się oń ma prawo. Każda klasa albo czyn odpowiada pewnej randze wojskowej, i tak: doktor filozofii albo medycyny liczy się w klasie ósmej i ma stopień majora, czyli asesora kolleskiego; stopień kapitański ma frejlina, czyli panna dworu cesarskiego; biskup lub archirej jest generałem. Między czynownikami wyższymi i niższymi stosunki uległości i posłuszeństwa przestrzegają się z równą prawie ścisłością jak w wojsku. [przypis autorski]

A potem w hańbę pchnąć,
Możesz w pogardzie wlec
I szyderstwami siec,
Ale o piekle cyt!
My lećmy — fit, fit, fit.

odlatuje

DIABEŁ I

Więc ja za duszę cap;
Aha, łajdaku, drzysz!

DIABEŁ II

Tylko ją bierz do łap
Lekko, jak kotek mysz.

widzenie senatora

SENATOR

przez sen

Pismo! — to dla mnie — reskrypt Jego Car-
skiej Mości!

Własnoręczny, — ha! ha! ha! — rubli sto ty-
sięcy.

Order! — gdzie — lokaj, przypnij — tu. Tytuł książęcy!

A! — a! — Wielki Marszałku; a! — pękną z zazdrości:

przewraca się

Do Cesarza! — przedpokój — oni wszyscy stoją;

Nienawidzą mnie wszyscy, kłaniają się, boją.

Marszałek — *Grand Contrôleur*⁶⁶ — ledwie poznasz, w masce.

Ach, jakie lube szemrania,

Dokoła lube szemrania:

Senator w łasce, w łasce, w łasce, w łasce, w łasce.

Ach, niech umrę, niech umrę wśród tego szemrania,

Jak wśród nałożnic moich łaskotania!

Każdy się kłania,

Jestem duszą zebrania.

Patrzą na mnie, zazdroszczą — nos w górę za-

⁶⁶*Grand Contrôleur* (franc.) — Wielki Kontroler, kontroler państwowy, jedna z najwyższych godności w dawnej rosyjskiej hierarchii rządowej. [przypis redakcyjny]

dzieram:

O rozkoszy! umieram, z rozkoszy umieram!

przewraca się

Cesarz! — Jego Imperatorska Mość — a! Cesarz wchodzi,

A! — co? — nie patrzy! zmarszczył brwi — spojrzał ukosem?

Ach! — Najjaśniejszy Panie — ach! — nie mogę głosem —

Głos mi zamarł — ach, dreszcz, pot, — ach! dreszcz ziębi, chłodzi. —

Ach, Marszałek! — co? do mnie odwraca się tyłem.

Tyłem, a! senatory, dworskie urzędniki!

Ach, umieram, umarłem, pochowany, zgniłem, I toczą mię robaki, szyderstwa, żarciki.

Uciekają ode mnie. Ha! jak pusto! głucho.

Szambelan szelma, szelma! patrz, wyszczyrza zęby —

Dbrum — ten uśmiech jak pająk wleciał mi do gęby.

spluwa

Jaki dźwięk! — to kalambur — o brzydka mu-
cho;

opędza koło nosa

Lata mi koło nosa

Jak osa,

I epigramy, żarciki, przytyki,

Te szmery, — ach, to świerszcze wlaży mi w ucho:

Moje ucho, moje ucho!

wytrząsa palcem ucho

Jaki szmer — kamerjunktury świszczą jak pusz-
czyki,

Damy ogonem skrzeczą jak grzechotniki,

Jaki okropny szmer! śmiechy! wrzaski:

Senator wypadł z łaski, z łaski! z łaski, z łaski.

pada z łóżka na ziemię

DIABŁY

zstępują widomie

Teraz duszę ze zmysłów wydrzem, jak z okucia
Psa złego; lecz nie całkiem, nałożym kaganiec,

Na wpół zostawim w ciele, by nie tracił czucia;
Drugą połowę wlecmy aż na świata kraniec,
Gdzie się doczesność kończy, a wieczność za-
czyna,
Gdzie z sumnieniem graniczy piekielna kraina;
I złe psisko uwiążem tam, na pograniczu:
Tam pracuj, ręko moja, tam świstaj, mój biczu.
Nim trzeci kur zapieje, musim z tej męczarni
Wrócić zmordowanego, skalanego ducha;
Znowu przykuć do zmysłów jako do łańcucha,
I znowu w ciele zamknąć jako w brudnej psiar-
ni.

SCENA VII. SALON WARSZAWSKI

*Kilku wielkich URZĘDNIKÓW, kilku wielkich LI-
TERATÓW, kilka DAM wielkiego tonu, kilku JE-
NERAŁÓW i SZTABSOFICERÓW; wszyscy incogni-
to piją herbatę przy stoliku — bliżej drzwi kil-
ku MŁODYCH LUDZI i dwóch STARYCH POLAKÓW.
Stojący rozmawiają z żywością — towarzystwo*

*stolikowe mówi po francusku, przy drzwiach po
polsku*

przy drzwiach

ZENON NIEMOJEWSKI

do ADOLFA

To i u was na Litwie toż samo się dzieje?

ADOLF

Ach, u nas gorzej jeszcze, u nas krew się leje!

NIEMOJEWSKI

Krew?

ADOLF

Nie na polu bitwy, lecz
pod ręką kata,
Nie od miecza, lecz tylko od pałki i bata.

Rozmawiają ciszej

przy stoliku

HRABIA

To bal był taki świetny, i wojskowych wiele?

FRANCUZ

Ja słyshałem, że było pusto jak w kościele.

DAMA

Owszem, pełno —

HRABIA

I świetny?

DAMA

O tym mówić długo.

KAMERJUNKIER

Służono najniezgrabniej, choć z liczną usługą;
Nie miałem szklanki wina, ułamku pasztetu,
Tak zawalono całe wniście do bufetu.

DAMA I

W sali tańców zgoła nic nie ugrupowano,
Jak na raucie angielskim po nogach deptano.

DAMA II

Bo to był tylko jeden z prywatnych wieczorów.

SZAMBELAN

Przepraszam, bal proszony — mam dotąd bilety.

wyjmuje inwitacje⁶⁷ i pokazuje, wszyscy przekonywają się

DAMA I

Tym gorzej; pomieszano grupy, toalety,
Nie można było zgoła ocenić ubiorów.

DAMA II

Odtąd jak Nowosilcow wyjechał z Warszawy,
Nikt nie umie gustownie urządzić zabawy:
Nie widziałam pięknego balu ani razu.
On umiał ugrupować bal na kształt obrazu;

Słysząc między mężczyznami śmiech

⁶⁷*inwitacje* — zaproszenia. [przypis redakcyjny]

DAMA I

Śmiejcie się, Państwo, mówcie, co się wam podobają,

A była to potrzebna w Warszawie osoba.

przy drzwiach

JEDEN Z MŁODYCH

Cichowski uwolniony?

ADOLF

Ja znam Cichowskiego.

Właśnie byłem, chciałem się dowiedzieć od niego,

Żeby między naszymi na Litwie rozgłosić.

ZENON NIEMOJEWSKI

My powinniśmy z sobą łączyć się i znosić;
Inaczej, rozdzieleni, wszyscy zginiem marnie.

gadają ciszej

MŁODA DAMA

przy nich stojąca

A jakie on okropne wytrzymał męczarnie!

*rozmawiają
przy stoliku*

JENERAŁ
do LITERATA

Ale przeczytaj wreszcie — dajże się uprosić.

LITERAT
Ja nie umiem na pamięć.

JENERAŁ
Zwykłeś z sobą nosić.
Masz przy sobie pod frakiem — a — widzę
okładki:
Damy chcą słyszeć.

LITERAT
Damy? — a! — to lite-
ratki.
Więcej wierszy francuskich na pamięć umieją
Niżli ja.

JENERAŁ

idzie mówiąc z DAMAMI

Tylko niechaj Panie się nie
śmieją.

DAMA

Macie robić lekturę? — przepraszam — choć
umiem
Po polsku, ale polskich wierszy nie rozumiem.

JENERAŁ

do OFICERA

Ma rację po części, bo nudne po trochu.

pokazuje na LITERATA

Opiewa tysiąc wierszy o sadzeniu grochu.

do LITERATA

Czytajże, jeśli ciebie nie będziemy słuchali —
To patrz —

pokazując na drugiego LITERATA

ten nam gazeciarz swe ry-
my wypali.

Śliczna byłaby wszystkim słuchaczom przysłu-
ga.

Patrz, jak się on zaprasza, jak śmieje się, mru-
ga;

I usta już otworzył jak zdechłą ostrygę,
I oko zwrócił wielkie i słodkie jak figę.

LITERAT

do siebie

Wychodzą —

do JENERAŁA

Długie wiersze, ja bym pier-
si strudził.

JENERAŁ

do OFICERA

Dobrze, że nie chce czytać, boby nas zanudził.

MŁODA DAMA

*oddzielając się od grupy młodszej, ode drzwi,
do stolika*

A to jest rzecz okropna — słuchajcie, Panowie!

do ADOLFA

Niechaj Pan tym Ichmościom o Cichowskim
powie.

OFICER WYŻSZY

Cichowski wypuszczony?

HRABIA

Przesiedział lat tyle

W więzieniu —

SZAMBELAN

Ja myślałem, że leżał w mo-
gile.

do siebie

O takich rzeczach słuchać nie bardzo bezpiecznie,
A wyjść w środku powieści byłoby niegrzecznie.

wychodzi

HRABIA

Wypuszczony? — to dziwna.

ADOLF

Nie znaleźli winy.

MISTRZ CEREMONII

Któż tu mówi o winach; — są inne przyczyny
—

Kto długo był w więzieniu, widział, słyszał wiele —

A rząd ma swe widoki, ma głębokie cele,
Które musi ukrywać. — To jest rzecz rządowa
—

Tajniki polityczne — myśl gabinetowa.

To się tak wszędzie dzieje — są tajniki stanu
—

Ale Pan z Litwy, — a! a! — to jest dziwno Panu.

Panowie na wsi, to tak chcecie o cesarstwie
Wiedzieć wszystko, jak gdyby o swym gospodarstwie.

uśmiecha się

KAMERJUNKIER

Pan z Litwy, i po polsku? nie pojmuję wcale
—

Ja myślałem, że w Litwie to wszystko Moskale.

O Litwie, dalibógże! mniej wiem niż o Chinach —

Constitutionnel coś raz pisał o Litwinach,
Ale w innych gazetach francuskich ni słowa.

PANNA

do ADOLFA

Niech Pan opowie, — to rzecz ważna, narodo-
wa.

STARY POLAK

Znałem starych Cichowskich, uczciwa rodzi-
na;
Oni są z Galicyi. Słyszałem, że syna
Wzięli i zamorzyli: — mój krewny daleki!
Nie widziałem go dawno, — o ludzie! o wieki!
Trzy pokolenia przeszły, jak nas przemoc drę-
czy;
Męczyła ojców naszych, — dzieci, wnuków mę-
czy!

ADOLF

Wszyscy zbliżają się i słuchają
Znałem go będąc dzieckiem; — był on wten-
czas młody,
Żywy, dowcipny, wesół i sławny z urody;
Był duszą towarzystwa; gdzie się tylko zjawił.
Wszystkich opowiadaniem i żartami bawił;
Lubił dzieci, i często brał mię na kolana,
U dzieci miał on tytuł «wesołego pana».
Pamiętam włosy jego, — nieraz ręce moje
Plątałem w jasnych włosów kędzierzawe zwoje.
Wzrok pamiętam, — musiał być wesoły, nie-

winny,
Bo kiedy patrzył na nas, zdawał się dziecinny;
I patrząc na nas, wabił nas do swej żrenicy,
Patrząc nań, myśleliśmy, żeśmy rówiennicy.
On wtenczas miał się żenić; — pomnę, że przy-
nosił
Dzieciom dary swej przyszłej i na ślub nas pro-
sił.
Potem długo nie przyszedł, i mówiono w do-
mu,
Że nie wiedzieć gdzie zniknął, umknął po kry-
jomu,
Szuka rząd, ale śladu dotąd nie wytropił, —
Na koniec powiedziano: zabił się, utopił.
Policja dowodem stwierdziła domysły,
Znaleziono płaszcz jego nad brzegami Wisły;
Przyniesiono płaszcz żonie — poznała — on
zginął;
Trupa nie znaleziono — i tak rok przeminął.
Dlaczegoż on się zabił? — pytano, badano,
Żałowano, płakano; wreszcie — zapomniano.

I minęło dwa lata. Jednego wieczora
Więźniów do Belwederu wiedziono z klaszto-
ra.

Wieczór ciemny i dżdżysty; — nie wiem, czy
przypadkiem,

Czy umyślnie ktoś był tej procesyi świadkiem;
Może jeden z odważnych warszawskich mło-
dzieńców,

Którzy śledzą pobytu i nazwiska jeńców:

Warty stały w ulicach, głucho było w mieście

—

Wtem ktoś z za muru krzyknął: «Więźnie, kto
jesteście?»

Sto ozwało się imion; — wśród nich dosłyszano
Jego imię, i żonie nazajutrz znać dano.

Pisała i latała, prosiła, błagała,

Lecz prócz tego imienia — nic nie posłyszała.

I znowu lat trzy przeszło bez śladu, bez wieści.

Lecz nie wiedzieć kto szerzył w Warszawie po-
wieści,

Że on żyje, że męczą, że przyznać się wzbrania

I że dotąd nie złożył żadnego wyznania;

Że mu przez wiele nocy spać nie dozwolano,

Że karmiono śledziami i pić nie dawano;
Że pojono opijum, nasyłano strachy,
Larwy; że łaskotano w podeszwy, pod pachy
—

Lecz wkrótce innych wzięto, o innych zaczęli
Mówić; żona płakała, wszyscy zapomnieli.

Aż niedawno przed domem żony w nocy dzwo-
nią —

Otworzono: Oficer i żandarm pod bronią,
I więzień. — On — każą dać pióra i papieru;
Podpisać, że wrócony żywy z Belwederu.

Wzięli podpis, i palcem pogroziwszy: «Jeśli
Wydasz...» — i nie skończyli; jak weszli, ode-
szli.

To on był. — Biegę widzieć, przyjaciel ostrze-
ga:

«Nie idź dzisiaj, bo spotkasz pod wrotami szpie-
ga».

Idę nazajutrz, w progu policyjskie draby;
Idę w tydzień, on sam mię nie przyjmuje, sła-
by.

Aż niedawno za miastem w pojeździe spotka-

łem —

Powiedziano, że to on, bo go nie poznałem.

Utył, ale to była okropna otyłość:

Wydeła go zła strawa i powietrza zgniłość;

Policzki mu nabrzmiały, poźółkły i zbladły,

W czole zmarszczki pół wieku, włosy wszystkie spadły.

Witam, on mię nie poznał, nie chciał mówić do mnie,

Mówię, kto jestem, patrzy na mnie bezprzytomnie.

Gdym dawnej znajomości szczegóły powiadał, Wtenczas on oczy we mnie utopił i badał.

Ach! wszystko, co przecierpiał w swych męczarniach dziennych,

I wszystko, co przemyślił w swych nocach bezsennych,

Wszystko poznałem w jednej chwili z jego oka; Bo na tym oku była straszliwa powłoka.

Żrenice miał podobne do kawałków szklanych, Które zostają w oknach więzień kratowanych, Których barwa jest szara jak tkanka pajęczna,

A które, patrząc z boku, świecą się jak tęcza:
I widać w nich rdzę krwawą, iskry, ciemne plamy,
Ale ich okiem na wskroś przebić nie zdołamy:
Straciły przezroczystość, lecz widać po wierzchu,
Że leżały w wilgoci, w pustkach, w ziemi, w zmierzchu.
W miesiąc poszedłem znowu, myślałem, że zdoła
Rozpatrzeć się na świecie i pamięć przywoła.
Lecz tyle tysięcy dni był pod śledztwa próbą,
Tyle tysięcy nocy rozmawiał sam z sobą,
Tyle lat go badały mękami tyrany,
Tyle lat otaczały słuch mające ściany;
A całą jego było obroną — milczenie,
A całym jego były towarzystwem — cienie;
Że już się nie udało wesołemu miastu
Zgładzić w miesiąc naukę tych lat kilkunastu.
Słońce zda mu się szpiegiem, dzień donosicielem,
Domowi⁶⁸ jego strażą, gość nieprzyjacielem.

⁶⁸*domowi* — domownicy. [przypis edytorski]

Jeśli do jego domu przyjdzie kto nawiedzić,
Na klamki trzask on myśli zaraz: idą śledzić;
Odwraca się i głowę na rękę opiera,
Zdaje się, że przytomność, moc umysłu zbiera:
Ścina usta, by słowa same nie wypadły,
Oczy spuszcza, by szpiegi z oczu co nie zgadły.
Pytany, myśląc zawsze, że jest w swym więzieniu,
Ucieka w głąb pokoju i tam pada w cieniu,
Krzyżąc zawsze dwa słowa: «Nic nie wiem, nie
powiem!»
I te dwa słowa — jego stały się przysłowiem;
I długo przed nim płacze na kolanach żona
I dziecko, nim on bojaźń i wstręt swój pokona.

Przeszłą niewolę lubią opiewać więźniowie;
Myślałem, że on ją nam najlepiej opowie,
Wyda na jaw spod ziemi i spod straży zbirów
Dzieje swe, dzieje wszystkich Polski bohaterów: —
Bo teraz Polska żyje, kwitnie w ziemi cieniach,
Jej dzieje na Sybirze, w twierdzach i więzie-

niach.

I cóż on na pytania moje odpowiedział?

Że o swoich cierpieniach sam już nic nie wiedział,

Nie pomniał. — Jego pamięć zapisana cała

Jak księga herkulańska pod ziemią spróchniała:

Sam autor zmartwychwstały nie umie w niej czytać,

Rzekł tylko: «Będą o to Pana Boga pytać,

On to wszystko zapisał, wszystko mnie opowie».

ADOLF *łzy ociera*
Długie milczenie

DAMA MŁODA
do LITERATA

Czemu to o tym pisać nie chcecie, Panowie?

HRABIA

Niech to stary Niemcewicz w pamiętniki wsadzi:

On tam, słyshałem, różne szpargały gromadzi.

LITERAT I

To historyja!

LITERAT II

Straszna.

KAMERJUNKIER

Dalbóg, wyśmienita.

LITERAT I

Takich dziejów słuchają, lecz kto je przeczyta?
I proszę, jak opiewać spółczesne wypadki;
Zamiast mitologiji są naoczne świadki.
Potem, jest to wyraźny, święty przepis sztuki,
Że należy poetom czekać — aż — aż —

JEDEN Z MŁODZIEŻY

Póki? —

Wieleż lat czekać trzeba, nim się przedmiot

świeży
Jak figa ucukruje, jak tytuń uleży?

LITERAT I

Nie ma wyraźnych reguł.

LITERAT II

Ze sto lat.

LITERAT I

To mało!

LITERAT III

Tysiąc, parę tysięcy —

LITERAT IV

A mnie by się zdało,
Że to wcale nie szkodzi, że przedmiot jest no-
wy,
Szkoda tylko, że nie jest polski, narodowy.
Nasz naród się prostotą, gościnnością chlubi,
Nasz naród scen okropnych, gwałtownych nie
lubi; —

Śpiewać, na przykład, wiejskich chłopców za-
lecanki.

Trzody, cienie — Sławianie, my lubim sielan-
ki.

LITERAT I

Spodziewam się, że Panu przez myśl nie prze-
jedzie,

Aby napisać wierszem, że ktoś jadał śledzie.

Ja mówię, że poezji nie ma bez poloru,

A polor być nie może tam, gdzie nie ma dwor-
ru:

Dwór to sądzi o smaku, piękności i sławie;

Ach, ginie Polska! dworu nie mamy w Warsza-
wie.

MISTRZ CEREMONII

Nie ma dworu! — a to mię dziwi niepomału,
Przecież ja jestem mistrzem ceremonijału.

HRABIA

cicho do MISTRZA

Gdybyś Namiestnikowi wyrzekł za mną słówko,
Moja żona byłaby pierwszą pokojówką.

głośno

Ale próżno, nie dla nas wysokie urzędy!
Arystokracja tylko ma u dworu względy.

DRUGI HRABIA

niedawno kreowany⁶⁹ z mieszczan

Arystokracja zawsze swobód jest podporą,
Niech państwo przykład z Wielkiej Brytaniji
biorą.

*Zaczyna się kłótnia polityczna — młodzież
wychodzi*

PIERWSZY Z MŁODYCH

A łotry! — o, to kija!

⁶⁹*kreowany* — mianowany. [przypis redakcyjny]

A *** G ***

O, to stryczka, haku!
Ja bym im dwór pokazał, nauczyłbym smaku.

N***

Patrzcie, cóż my tu pocznem, patrzcie, przyja-
ciele,
Otóż to jacy stoją na narodu czele.

WYSOCKI

Powiedz raczej: na wierzchu. Nasz naród jak la-
wa,
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi;
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

odchodzą

SCENA VIII. PAN SENATOR

*W Wilnie — sala przedpokojowa; na prawo drzwi
do sali komisji śledczej, gdzie prowadzą więźniów*

i widać ogromne pliki papierów — w głębi drzwi do pokojów Senatora, gdzie słychać muzykę — czas po obiedzie — u okna siedzi SEKRETARZ nad papierami; dalej nieco na lewo stolik, gdzie grają w wiska — NOWOSILCOW pije kawę; koło niego szambelan BAJKOW, PELIKAN i jeden DOKTOR — u drzwi warta i kilku LOKAJÓW nieruchomych

SENATOR

do SZAMBELANA

*Diable! quelle corvée!*⁷⁰ — przecież po obiedzie. *La princesse*⁷¹ nas z[a]wiodła i dziś nie przyjeżdżie.

Zresztą, *en fait des dames*⁷², stare, albo głupie:

—
Gadać, *imaginez-vous*⁷³, o sprawach przy supie⁷⁴!

⁷⁰*Diable! quelle corvée!* — do diabła! co za pańszczyzna! — Tu i dalej słowa i zdania francuskie. [przypis redakcyjny]

⁷¹*la princesse* — księżna. Chodzi o księżnę Zubow, kochankę Nowosilcowa. Z domu Walentynowiczówna, Polka, gorszyła Wilno swym życiem rozwiązłym i uchodziła powszechnie za kochankę Nowosilcowa i Bajkowa. [przypis redakcyjny]

⁷²*en fait des dames* — co do dam. [przypis redakcyjny]

⁷³*imaginez-vous* — wyobraź Pan sobie. [przypis redakcyjny]

⁷⁴*przy supie* — przy zupie. [przypis redakcyjny]

*Je jure*⁷⁵, tych patryjotków nie mieć *à ma table*,
Avec leur franc parler et leur ton détestable.

*Figurez-vous*⁷⁶ — ja gadam o strojach, kasynie,

A moja kompanija o ojcu, o synie: —

«On stary, on zbyt młody, Panie Senatorze,

On kozy znieść nie może, Panie Senatorze,

On prosi spowiednika, on chce widzieć żonę,

On...» — *Que sais-je!*⁷⁷ — piękny dyskurs⁷⁸
w obiady prozione.

*Il y a de quoi*⁷⁹ oszaleć, muszę skończyć sprawę
I uciec z tego Wilna w kochaną Warszawę⁸⁰.

*Monseigneur*⁸¹ mnie napisał *de revenir bientôt*⁸²,

On się beze mnie nudzi, a ja z tą hołotą —

*Je n'en puis plus*⁸³ —

⁷⁵*Je jure* — przysięgam. [przypis redakcyjny]

⁷⁶*à ma table (...)* *Figurez-vous* — u stołu, z ich obcesową mową i tonem nieznośnym. Wyobraź Pan sobie. [przypis redakcyjny]

⁷⁷*Que sais-je!* — Czy ja wiem! [przypis redakcyjny]

⁷⁸*dyskurs* — rozmowa. [przypis redakcyjny]

⁷⁹*Il y a de quoi* — Jest z czego. [przypis redakcyjny]

⁸⁰*w (...)* *Warszawę* — rusycyzm. [przypis redakcyjny]

⁸¹*Monseigneur* — Jaśnie Oświecony; mowa o w. ks. Konstantym. [przypis redakcyjny]

⁸²*de revenir bientôt* — abym powracał rychło. [przypis redakcyjny]

⁸³*Je n'en puis plus* — Nie mogę już dłużej. [przypis redakcyjny]

DOKTOR
podchodząc

Mówiłem właśnie, Jaśnie

Panie,

Że ledwie rzecz zaczęta, i sprawa w tym stanie,
W jakim jest chory, kiedy lekarz go nawiedzi
I robi *anagnosin*⁸⁴. Mnóstwo uczniów siedzi,
Tyle było śledzenia, żadnego dowodu;
Jeszcześmy nie trafili w samo jądro wrzodu.
Cóż odkryto? wierszyki! *ce sont de maux légers*,
Ce sont, można powiedzieć, *accidents passagers*⁸⁵;
Ale osnowa spisku dotąd jest tajemną,
I...

SENATOR
z urazą

Tajemną? — to, widzę, Pa-
nu w oczach ciemno!
I nie dziw, po obiedzie — więc, *signor Dottore*,

⁸⁴*anagnosin* (grec.) — rozpoznanie. Doktor posługuje się tu swą terminologią zawodową, medyczną. [przypis redakcyjny]

⁸⁵*ce sont (...) accidents passagers* — to są choroby lekkie, to są... przemijające przypadłości. [przypis redakcyjny]

*Adio, bona notte*⁸⁶ — dzięki za perorę!
Tajemną! sam śledziłem i ma być tajemną?
*I vous osez*⁸⁷, *Docteur*, mówić tak przede mną?
Któż kiedy widział formalniejsze śledztwa?

pokazując papiery

Wyznania dobrowolne, skargi i świadectwa,
Wszystko jest, i tu cały spisek świętokradzki
Stoi spisany jasno jak ukaz senacki⁸⁸. —
Tajemną! — za te nudy, owóz co mam w zysku.

DOKTOR

Jaśnie Panie, *excusez*⁸⁹, któż wątpi o spisku!
Właśnie mówią — że...

⁸⁶*signor Dottore (...)* *bona notte* (wł.) — panie Doktorze! do widzenia, dobranoc. [przypis redakcyjny]

⁸⁷*vous osez* — pan się ośmiela. [przypis redakcyjny]

⁸⁸*Stoi spisany jasno jak ukaz senacki*. Przysłowiem stała się w Rosji ciemność ukazów senackich. Szczególnie ukazy sądowe, czyli wyroki, umyślnie tak bywają układane, aby je różnie tłumaczyć i stąd nową sprawę toczyć można było. Jest to interesem kancelarii senackich, ciągnących niezmierne zyski z procesów. [przypis autorski]

⁸⁹*excusez* — proszę wybaczyć. [przypis redakcyjny]

LOKAJ

Człowiek kupca Kanissy-

na

Czeka i jakiś Panu rejestr⁹⁰ przypomina.

SENATOR

Rejestr? jaki tam rejestr? — kto?

LOKAJ

Kupiec Kanissyn,

Co mu Pan przyjąć rozkazał...

SENATOR

Idźże precz, sukisyn!

Widzisz, że ja zajęty.

DOKTOR

do LOKAJÓW

A głupie bestyje!

Przychodzić — Pan Senator, widzisz, kawę pi-
je.

⁹⁰*rejestr* — tu: wykaz towarów pobranych na kredyt. [przypis redakcyjny]

SEKRETARZ

wstając od stolika

On powiada, że jeśli Pan zapłatę zwleka,
On zrobi proces.

SENATOR

Napisz grzecznie, niechaj
czeka.

zamyśla się

A propos — ten Kanissyn — trzeba mu wziąć
syna
Pod śledztwo — Oj, to ptaszek!

SEKRETARZ

To mały chłopczyna.

SENATOR

Oni wszyscy mali, ale patrz w ich serce; —
Najlepiej ogień zgasić, dopóki w iskierce.

SEKRETARZ

Syn Kanissyna w Moskwie.

SENATOR

W Moskwie? — a, *voyez-vous*⁹¹,
Emisaryjusz klubów⁹². — Czas zabieżeć temu,
Wielki czas.

SEKRETARZ

On podobno u kadetów
służy.

SENATOR

U kadetów? — *voyez-vous*, on tam wojsko bu-
rzy.

SEKRETARZ

Dzieckiem z Wilna wyjechał.

SENATOR

*Oh! cet incendiaire*⁹³,
Ma tu korespondentów.

⁹¹*voyez-vous* — patrz pan. [przypis redakcyjny]

⁹²*emisaryjusz klubów* — wysłannik tajnych związków politycznych. [przypis redakcyjny]

⁹³*Oh! cet incendiaire* — O! ten podpalacz. [przypis redakcyjny]

do SEKRETARZA

*Ce n'est pas ton affaire*⁹⁴;

Rozumiesz! — Hej, dyżurny! — We dwadzie-
ście cztery

Godzin wysłać kibitkę i zabrać papiery.

Zresztą ojciec lękać się nas nie ma przyczyny,
Jeśli syn dobrowolnie przyzna się do winy.

DOKTOR

Właśnie jak miałem honor mówić Jaśnie Panu,
Są tam ludzie różnego i wieku, i stanu; —
To najniebezpieczniejsze jest spisku symptoma,
A wszystkim rusza pewna sprężyna kryjoma,
Którą...

SENATOR

z urazą

Kryjoma?

⁹⁴*Ce n'est pas ton affaire* — To nie twoja sprawa. [przypis redakcyjny]

DOKTOR

Mówię, tajemnie skrywa-
na,
Odkryta dzięki przezorności Jaśnie Pana.

SENATOR *odwraca się
do siebie*

To szatan niecierpliwy, — z tym człowiekiem
bieda!
Mam tyle ważnych rzeczy; wymówić mi nie da.

PELIKAN
do SENATORA

Co Pan Senator każe z Rollisonem robić?

SENATOR
Jakim?

PELIKAN
Co to na śledztwie mu-
siano go obić.

SENATOR

*Eh bien?*⁹⁵

PELIKAN

On zachorował.

SENATOR

Wieleż kijów dano?

PELIKAN

Byłem przy śledztwie, ale tam nie rachowano

—

Pan Botwinko śledził go.

BAJKOW

Pan Botwinko; cha, cha

—

O! nieprędko on kończy, gdy się raz rozmacha.
Ja zaręczam, że on go opatrzył nieszpetynie —
*Parions*⁹⁶, że mu wyliczył najmniej ze trzy set-
nie.

⁹⁵*Eh bien?* — A więc? [przypis redakcyjny]

⁹⁶*Parions* — Załóżmy się. [przypis redakcyjny]

SENATOR

zadziwiony

Trois cents coups et vivant? trois cents coups, le coquin,

*Trois cents coups sans mourir, — quel dos de jacobin!*⁹⁷

Myślałem, że w Rosyi *la vertu cutanée*

Surpasse tout — ten łotr ma *une peau mieux tannée!*

Je n'y conçois rien! — *ha, ha, ha, ha, mon ami!*

98

do grającego w wiska, który czeka na swego kompana

Polaki nam odbiorą nasz handel skórami.

Un honnête soldat en serait mort dix fois!

*Quel rebelle!*⁹⁹ —

podchodzi do stolika

⁹⁷*Trois cents coups (...) de jacobin!* — Trzysta kijów i żyje? Trzysta kijów! a to szelma! trzysta kijów i nie skonał! co za grzbiet jakobiński. [przypis redakcyjny]

⁹⁸*la vertu cutanee (...) mon ami!* — wytrzymałość skóry przewyższa wszystko... ma skórę jeszcze lepiej wygarbowaną. Nie pojmuję tego! ha!... mój przyjacielu! [przypis redakcyjny]

⁹⁹*Un honnête soldat (...) Quel rebelle!* — porządny żołnierz byłby od tego skonał dziesięć razy! Co za buntownik! [przypis redakcyjny]

Dla Pana mam *un homme de bois*¹⁰⁰ —

Chłopiec drewniany; dał mu sam Botwinko kije.

Trzysta kijów dziecięciu — *figurez-vous?*¹⁰¹ żyje!

do PELIKANA

Nic nie wyznał?

PELIKAN

Prawie nic; — zęby tylko zaciął,
Krzyczy, że nie chce skarżyć niewinnych przyjaciół.

Ale z tych kilku słówek odkrywa się wiele —
Widać, że ci uczniowie — jego przyjaciele.

SENATOR

*C'est juste*¹⁰²: jaki upór!

¹⁰⁰*un homme de bois* — człowiek drewniany, niewrażliwy na ból. [przypis redakcyjny]

¹⁰¹*figurez-vous?* — czy Pan może sobie wyobrazić? [przypis redakcyjny]

¹⁰²*c'est juste* — słusznie. [przypis redakcyjny]

DOKTOR

Właśnie powiadałem
Jaśnie Panu, że młodzież zarządza szaleństwem,
Ucząc ich głupstw: na przykład, starożytną dzie-
je!
Któż nie widzi, że młodzież od tego szaleje.

SENATOR

wesoło

*Vous n'aimez pas l'histoire, — ha, ha, un satiri-
que
Aurait dit, że boisz się devenir historique¹⁰³.*

DOKTOR

I owszem, uczyć dziejów, niech się młodzież
dowie,
Co robili królowie, wielcy ministrowie...

SENATOR

C'est juste.

¹⁰³*Vous n'aimez pas (...) historique* — Pan nie lubisz historii? ha, ha, satyryk powiedziałby, że boisz się stać historycznym (tzn. przejść do historii). [przypis redakcyjny]

DOKTOR
ucieszony

Właśnie mówię, widzi Pan

Dobrodziój,
Że jest sposób wyklądać dzieje i dla młodzi.
Lecz po co zawsze prawić o republikanach.
Zawsze o Ateńczykach, Spartanach, Rzymianach.

PELIKAN

do jednego ze swoich towarzyszków, pokazując

DOKTORA

Patrz, patrz, jak za nim łazi pochlebca przeklęty,
I wścibi się mu w łaskę — co to za wykręty!

podchodzi do DOKTORA

Ale cóż o tym mówić, czy to teraz pora;
Zważ no, czy można nudzić pana Senatora.

LOKAJ

do SENATORA

Czy Pan rozkaże wpuścić te panie — kobiety

—

Pan wie — co wysiadają tu co dzień z karety

—

Jedna ślepa, a druga —

SENATOR

Ślepa? któż to ona?

LOKAJ

Pani Rollison

PELIKAN

Matka tego Rollisona.

LOKAJ

Co dzień tu są.

SENATOR

Odprawić było —

DOKTOR

Z Panem Bogiem!

LOKAJ

Odprawiamy, lecz siada i skwierczy pod progiem.

Kazaliśmy brać w areszt, — ze ślepą kobietą
Trudno iść, lud się skupił, żołnierza wybito.
Czy mam wpuścić?

SENATOR

E! rady sobie dać nie umiesz

—

Wpuścić, tylko aż do pół schodów — czy rozumiesz?

A potem ją sprowadzić — aż w dół — o tak tego;

z gestem

Żeby nas nie nudziła więcej swą włóczęgą.

Drugi LOKAJ *wchodzi i oddaje list* BAJKOWO-

WI

No, czegoż stoisz, pójdźże —

BAJKOW

*Elle porte une lettre*¹⁰⁴.

oddaje list

SENATOR

Któż by to za nią pisał¹⁰⁵?

BAJKOW

*La princesse peut-être*¹⁰⁶.

SENATOR

czyta

Księżna! skąd jej to przyszło? na kark mi ją wpycha.

*Avec quelle chaleur!*¹⁰⁷ — Wpuścić ją, do licha.

Wchodzą dwie DAMY *i* KSIĄDZ PIOTR

PELIKAN

do BAJKOWA

¹⁰⁴*Elle porte une lettre* — Ona przynosi list. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁵*za nią pisał* — pisał w jej sprawie, popierał ją pisemnie. [przypis edytorski]

¹⁰⁶*La princesse peut-être* — być może księżna. [przypis redakcyjny]

¹⁰⁷*Avec quelle chaleur!* — Z jakimż zapalem! [przypis redakcyjny]

To stara czarownica, *mère de ce fripon*¹⁰⁸.

SENATOR

grzecznie

Witam, witam, któraż z pań jest pani Rollison?

P. ROLLISON

z płaczem

— Ja — mój syn! Panie Dobrodzieju...

SENATOR

Proszę — chwilę,
Pani masz list, a po cóż przyszło tu Pań tyle?

DRUGA DAMA

Nas dwie.

SENATOR

do DRUGIEJ

I po cóż Panią mam tu
honor witać?

¹⁰⁸*mère de ce fripon* — matka tego hultaja. [przypis redakcyjny]

DRUGA

Pani Rollison trudno drogi się dopytać,
Nie widzi. —

SENATOR

Ha! nie widzi — a to wą-
cha może?
Bo co dzień do mnie trafia.

DRUGA

Ja tu ją przywożę,
Ona sama i stara, i nie bardzo zdrowa.

P. ROLLISONOWA

Na Boga...!

SENATOR

Cicho.

do DRUGIEJ

Pani któż jesteś?

DRUGA

Kmitowa.

SENATOR

Lepiej siedź w domu i miej o synach staranie,
Jest na nich podejrzenie.

KMITOWA

bladnąc

Jak to, jak to? Panie!

SENATOR *śmieje się*

P. ROLLISONOWA

Panie! litość — ja wdowa! Panie Senatorze!
Słyszałam, że zabili — czyż można, mój Boże!
Moje dziecko! — Ksiądz mówi, że on jeszcze
żyje;
Ale go biją, Panie! któż dzieci tak bije! —
Jego zbito — zlituj się — po katowsku zbito.

płacze

SENATOR

Gdzie? kogo? — gadaj przecie po ludzku, kobiéto.

P. ROLLISONOWA

Kogo? ach, dziecko moje! Mój Panie — ja wdowa —

Ach, wieleż to lat, póki człek dziecko wycho-
wa!

Mój Jaś już drugich uczył; niech Pan wszyst-
kich spyta,

Jak on uczył się dobrze. — Ja biedna kobiéta!
On mnie żywił ze swego szczupłego dochodu

—
Ślepa, on był mnie okiem — Panie, umrę z głodu.

SENATOR

Kto poplótł, że go bili, nie wyjdzie na sucho.
Kto mówił?

P. ROLLISONOWA

Kto mnie mówił? ja mam
matki ucho.

Ja ślepa; teraz w uchu cała moja dusza,
Dusza matki. — Wiedli go wczora do ratusza;
Słyszałam —

SENATOR

Wpuszczono ją?

P. ROLLISONOWA

Wypchnęli mię z progu
I z bramy, i z dziedzińca. Siadłam tam na rogu,
Pod murem; — mury grube, — przyłożyłam
ucho —

Tam siedziałam od rana. — W północ, w mie-
ście głucho,

Słucham — w północ, tam z muru — nie, nie
zwodzę siebie;

Słyszałam go, słyszałam, jak Pan Bóg na nie-
bie;

Ja głos jego słyszałam uszami własnymi —
Cichy, jakby spod ziemi, jak ze środka ziemi.

—
I mój słuch wszedł w głąb muru, daleko, głę-
boko;
Słyszałam, męczono go —

SENATOR

Jak w gorączce bredzi!
Ale tam, moja Pani, wielu innych siedzi?

P. ROLLISONOWA

Jak to? — czyż to nie był głos mojego dziecię-
cia?

Niema owca pozna głos swojego jagnięcia
Śród najliczniejszej trzody — ach, to był głos
taki! —

Ach, dobry Panie, żebyś słyszał raz głos taki,
Ty byś już nigdy w życiu spokojnie nie zasnął!

SENATOR

Syn Pani zdrów być musi, gdy tak głośno wrza-
snął.

P. ROLLISONOWA

pada na kolana

Jeśli masz ludzkie serce...

Otwierają się drzwi od sali — słysząc muzykę, — wbiega PANNA ubrana jak na bal

PANNA

Monsieur le Sénateur —

*Oh! je vous interromps, on va chanter le choeur
De «Don Juan»; et puis le concerto de Herz...*

109

SENATOR

*Herz! choeur! tu także była mowa około serc¹¹⁰.
Vous venez à propos, vous belle comme un coeur.
Moment sentimental! il pleut ici des coeurs¹¹¹.*

do BAJKOWA

¹⁰⁹*Monsieur le Sénateur (...)* de Herz... — Panie Senatorze! och! przeskazam Panu. Mają śpiewać chór z *Don Juana*, a potem koncert Herza... [przypis redakcyjny]

¹¹⁰*Herz! choeur! (...)* mowa około serc — gra słów oparta na tym, że *Herz* po niemiecku oznacza serce, a franc. *choeur* (chór) wymawia się tak samo jak *coeur* — serce. [przypis redakcyjny]

¹¹¹*Vous venez (...)* des coeurs — Przychodzi Pani w sam raz, Pani tak piękna jak serce. Chwila czułości! istna ulewa serc! [przypis redakcyjny]

Żeby *le grand-duc Michel*¹¹² ten kalambur wie-
dział,
*Ma foi*¹¹³, to już bym dawno w radzie państwa
siedział.

do PANNY

*J'y suis — dans un moment*¹¹⁴.

P. ROLLISONOWA

Panie, nie rzucaj nas
W rozpaczy, ja nie puszczę —

chwytą za suknię

PANNA

*Faites-lui donc grâce!*¹¹⁵

¹¹²*le grand-duc Michel* — wielki książę Michał Pawłowicz, najmłodszy brat Aleksandra i Konstantego, nie odegrał roli historycznej. Znany raczej jako hulaka. Był wtedy z gwardią na Litwie; rzeczywiście lubił kalambury. [przypis redakcyjny]

¹¹³*ma foi* — jako żywo. [przypis redakcyjny]

¹¹⁴*j'y suis — dans un moment* — przyjdę tam — za chwilę. [przypis redakcyjny]

¹¹⁵*Faites-lui donc grâce!* — Uczynźże jej Pan łaskę! [przypis redakcyjny]

SENATOR

*Diable m'emporte*¹¹⁶, jeśli wiem, czego chce ta
jędza.

P. ROLLISONOWA

Chcę widzieć syna.

SENATOR

z przyciskiem

Cesarz nie pozwala.

KS. PIOTR

Księdza!

P. ROLLISONOWA

Księdza przynajmniej poszlij, syn mój prosi księ-
dza.

Może kona; — gdy ciebie płacz matki nie wzru-
szy,

Bój się Boga, dręcz ciało, ale nie gub duszy.

¹¹⁶*Diable m'emporte* — Niech mię diabeł porwie. [przypis redakcyjny]

SENATOR

*C'est drôle*¹¹⁷; — kto te po mieście wszystkie
plotki nosi,
Kto WaćPani powiedział, że on księdza prosi?

P. ROLLISONOWA

pokazując KSIĘDZA PIOTRA

Ten ksiądz pocziwy mówił; on tygodni tyle
Biega, błaga, lecz nie chcą wpuścić i na chwilę.
Spytaj księdza, on powie...

SENATOR

patrząc bystro na KSIĘDZA

To on wie? — pocziwy!

—

No zgoda, zgoda, — dobrze, — Cesarz spra-
wiedliwy;

Cesarz księży nie wzbrania, owszem sam posy-
ła,

Aby do moralności młodzież powróciła.

Nikt jak ja religiji nie ceni, nie lubi —

¹¹⁷*c'est drôle* — to zabawne. [przypis redakcyjny]

wzdycha

Ach, ach, brak moralności, to, to młodzież gu-
bi.

*Eh bien*¹¹⁸, żegnam więc Panie.

P. ROLLISONOWA

do PANNY

Ach, Panienko droga!

Wstaw się ty jeszcze za mną, ach, na rany Boga!
Mój syn mały; — rok siedzi o chlebie i wodzie,
W zimnym, ciemnym więzieniu, bez odzieży,
w chłodzie.

PANNA

*Est-il possible?*¹¹⁹

SENATOR

*w ambarasie*¹²⁰

Jak to, jak to? on rok sie-
dział?

¹¹⁸*Eh bien* — A więc. [przypis redakcyjny]

¹¹⁹*Est-il possible?* — Czy to możliwe? [przypis redakcyjny]

¹²⁰*w ambarasie* — w zakłopotaniu. [przypis redakcyjny]

Jak to, *imaginez-vous*¹²¹ — jam o tym nie wiedział!

do PELIKANA

Słuchaj, trzeba tę sprawę najpierwej rozpatrzyć,
Jeśli to prawda, uszy komisarzom natrzyć.

do ROLLISONOWEJ

*Soyez tranquille*¹²², przyjdź tu o siódmej godzinie.

P. KMITOWA

Nie płacz tak, pan Senator nie wie o twym synie,
Jak się dowie, obaczysz, może oswobodzi.

P. ROLLISONOWA

uradowana

Nie wie? — chce wiedzieć? o, niech mu Pan Bóg nagrodzi.
Ja to zawsze mówiłam ludziom: — być nie może

¹²¹*imaginez-vous* — wyobraź Pani sobie. [przypis redakcyjny]

¹²²*soyez tranquille* — bądź Pani spokojna. [przypis redakcyjny]

Tak okrutny, jak mówią, on stworzenie boże,
On człowiek, jego matka mlekiem wykarmiła
—

Ludzie śmieli się; widzisz, jam prawdę mówiła.

do SENATORA

Tyś nie wiedział! — te łotry wszystko tobie tają.
Wierz mi, Panie, tyś łotrów otoczony zgrają;
Nie ich pytaj, nas pytaj, my wszystko powiemy,
Całą prawdę —

SENATOR

śmiejąc się

No dobrze, o tym pomó-
wiemy,
Dziś nie mam czasu, *adieu*¹²³. — Księżnej po-
wiedz, Pani,
Że co można, to wszystko każę zrobić dla niej.

grzecznie

¹²³*adieu* — żegnam. [przypis redakcyjny]

Adieu, Madame Kmit, adieu — co mogę, to zrobię.

do KSIĘDZA PIOTRA

Waść, księżu, zostań, parę słów mam szepnąć tobie.

do PANNY

*J'y suis dans un moment*¹²⁴.

Wszyscy odchodzą prócz dawnych osób

SENATOR

po pauzie do LOKAJÓW

A szelmy, łajdaki!

Łotry, stoicie przy drzwiach i porządek taki?
Skórę wam zedrę, szelmy, służby was nauczę:

do jednego LOKAJA

Słuchaj — ty idź za babą —

do PELIKANA

¹²⁴*J'y suis dans un moment* — Za chwilę przyjdę. [przypis redakcyjny]

Nie, Panu poruczę.
Skoro wyjdzie od Księżnej, daj jej pozwolenie
Widzieć syna i prowadź aż tam — tam, w wię-
zienie,
Potem osobno zamknij, — tak, na cztery klu-
cze.
*C'en est trop*¹²⁵ — a łajdaki, służby was nauczę!

rzuca się na krzesło

LOKAJ

ze drżeniem

Pan kazał wpuścić —

SENATOR

schwytną się

Co? co? — ty śmiesz, ty!

mnie gadać?

Toś wyuczył się w Polsce panu odpowiadać.

Stój, stój, ja cię oduczę. — Wieść go do kwa-
tery

¹²⁵*C'en est trop* — To za wiele. [przypis redakcyjny]

Policmejstra — sto kijów i tygodnie cztery
Na chleb i wodę —

PELIKAN

Niech Pan Senator uwa-
ży,
Iż mimo tajemnicy i czujności straży
O biciu Rollisona niechętnie osoby
Wieść roznoszą, i może wynajdą sposoby
Oczernić przed Cesarzem nasze czyste chęci,
Jeśli się temu śledztwu prędko łeb nie skreści.

DOKTOR

Właśnie ja rozmyślałem nad tym, Jaśnie Panie.
Rollison od dni wielu cierpi pomieszanie;
Chce sobie życie odjąć, do okien się rzuca,
A okna są zamknięte...

PELIKAN

On chory na płuca;
Nie należy w zamkniętym powietrzu go mo-
rzyć;
Rozkażę mu więc okna natychmiast otworzyć.

Mieszka na trzecim piętrze — powietrza uży-
je¹²⁶...

SENATOR

roztargniony

Wpuszczać mi na kark babę, gdy ja kawę piję;
Nie dadzą chwili —

DOKTOR

Właśnie mówię, Jaśnie Pa-

nie,

Że potrzeba mieć większe o zdrowiu staranie.
Po obiedzie, mówiłem zawsze, niechaj Pan te
Sprawy odłoży na czas: — *ça mine la santé*¹²⁷.

SENATOR

spokojnie

Eh, mon Docteur, przed wszystkim służba i po-
rządek

¹²⁶*powietrza użyje* — Doktor i Pelikan doradzają, by Roliisonowi umożliwić samobójstwo; tę samą myśl poddawał mu szatan przez usta Konrada. [przypis redakcyjny]

¹²⁷*ça mine la sante* — to podkopuje zdrowie. [przypis redakcyjny]

Potem, to owszem dobrze na słaby żołądek;
To żółć porusza, a żółć *fait la digestion*¹²⁸.
Po obiedzie, ja mógłbym *voir donner la qu-
estion*¹²⁹,
Kiedy tak każe służba: — *en prenant son ca-
fé*¹³⁰,
Wiesz co, to chwila właśnie widzieć *auto-da-
-fé*¹³¹.

PELIKAN

odpychając DOKTORA

Jakże Pan z Rollisonem każe decydować?
Jeżeli on dziś jeszcze... umrze, to?...

SENATOR

Pochować;

I pozwalam, jeżeli zechcesz, balsamować.
A propos balsam, Bajkow! — tobie by się zdało
Trochę balsamu, bo masz takie trupie ciało,
A żenisz się. Czy wiecie, on ma narzeczoną;

¹²⁸*fait la digestion* — ułatwia trawienie. [przypis redakcyjny]

¹²⁹*voir donner la question* — przyglądać się torturowaniu. [przypis redakcyjny]

¹³⁰*en prenant son café* — pijąc kawę. [przypis redakcyjny]

¹³¹*auto-da-fé* (port.) — palenie żywcem na stosie. [przypis redakcyjny]

Drzwi z lewej strony odmykają się — LOKAJ
wchodzi — SENATOR *pokazując drzwi*
Tę panienkę, tam patrzaj, białą i czerwoną.
Fi, pan młody, *avec un teint si délabré*¹³²,
Powinien byś brać ślub twój jak Tyber à Capré,
Nie pojmuję, jak oni mogli pannę zmusić
Pięknymi usteczkami słowo tak wykrztusić.

BAJKOW

Zmusić? — *Parions*, że ja z nią za rok się roz-
wiodeę
I potem co rok będę brał zoneczki młode;
Bez przymusu; dość spojrzeć na tę lub na ową:
*C'est beau*¹³³ małej szlachciance być jenerało-
wą.
Spytaj księdza, jeżeli zapłacze przy ślubie.

SENATOR

A propos księdza

do KSIĘDZA

¹³²*avec un teint si délabré* — z cerą tak zniszczoną. [przypis redakcyjny]

¹³³*c'est beau* — to pięknie. [przypis redakcyjny]

pódź no, mój czarny cherubie!

Patrzcie, *quelle figure!* on ma *l'air d'un poète*¹³⁴

Czy ty widziałeś kiedy *un regard aussi bête*¹³⁵?
Potrzeba go ożywić. — Masz rumu kieliszek.

KS. PIOTR

Nie piję.

SENATOR

No, kapłanie, pij!

KS. PIOTR

Jestem braciszek.

SENATOR

Braciszek czy stryjasek, skądże to Waszeci
Wiedzieć, co po więzieniach robią cudze dzieci?

¹³⁴*quelle figure!* (...) *l'air d'un poète* — co za mina! on ma wygląd poety. [przypis redakcyjny]

¹³⁵*un regard aussi bête* — spojrzenie tak głupie. [przypis redakcyjny]

Czy to Waszeć chodziłeś z wieściami do matki?

KS. PIOTR

Ja.

SENATOR

do SEKRETARZA

Zapisz to wyznanie — a oto są świadki.

do KSIĘDZA

A skądżeś o tym wiedział? he? ptaszek nie lada! Spostrzegł się, że notują, i nie odpowiada. W jakim klasztorze bractwo twe?

KS. PIOTR

U bernardynów.

SENATOR

A u dominikanów pewnie masz kuzynów? Bo u dominikanów ten Rollison siedział. No gadajże, skąd ty wiesz, kto ci to powiedział?

Słyszysz! — ja tobie każę — nie szepc mi po cichu.

Ja w imieniu Cesarza każę; słyszysz, mnichu? Mnichu! czy ty słyszałeś o ruskim batogu?

do SEKRETARZA

Zapisz, że milczał.

do KSIĘDZA

Wszak ty służysz Panu Bo-

gu —

Znasz ty teologiją — słuchaj, teologu.

Wiesz ty, że wszelka władza od Boga pochodzi,
Gdy władza każe mówić, milczeć się nie godzi.

KSIĄDZ *milczy*

A czy wiesz, mnichu, że ja mógłbym cię powiesić,

I obaczym, czy przeor potrafi cię wskrzesić.

KS. PIOTR

Jeśli kto władzę cierpi, nie mów, że jej słucha;
Bóg czasem daje władzę w ręce złego ducha.

SENATOR

Jeżeli cię powieszę, a Cesarz się dowie,
Żem zrobił nieformalnie, a wiesz, co on powie?
«Ej, Senatorze, widzę, że się już ty bisisz».

A ty, mnichu, tymczasem jak wisisz, tak wisisz.

Póđź no bliżej, ostatni raz cię będę badał:
Wyznaj, kto tobie o tym biciu rozpowiadał?
He? — milczysz — już od Boga ty się nie dowiedział —

Kto mówił? — co? — Bóg? — anioł? — diabeł?

KS. PIOTR

Tyś powiedział.

SENATOR

obruszony

«Tyś?» — mnie mówić: tyś? — tyś, — ha,
mnich!

DOKTOR

Ha, kapcanie!

Mówi się Panu: Jaśnie Oświecony Panie.

do PELIKANA

Naucz go tam, jak mówić; ten mnich widzę
z chlewa;

Daj mu tak —

pokazuje ręką

PELIKAN

daje KSIĘDZU *policzek*

Widzisz, ośle, Senator się
gniewa.

KSIĄDZ

do DOKTORA

Panie, odpuść mu, Panie; on nie wie, co zrobił!
Ach, bracie, tą złą radą tyś sam się już dobił.
Dziś ty staniesz przed Bogiem.

SENATOR

Co to?

BAJKOW

On błaznuje.

Daj mu jeszcze raz w papę, niech nam proro-
kuje.

daje mu szcztkę

KS. PIOTR

Bracie, i ty poszedłeś za jego przykładem!
Policzone dni twoje, pójdiesz jego śladem.

SENATOR

Hej, posłać po Botwinę! zatrzymać tu klechę

—
Ja sam będę przy śledztwie, będziem mieć ucie-
chę.

Obaczym, czy on będzie milczał tak upornie.
Ktoś go namówił.

DOKTOR

Właśnie przedstawiam po-
kornie,
To jest rzecz umówiona, i te wszystkie spiski
Kieruje, jak wiem pewnie, Książę Czartoryski;

SENATOR

schwytuje się za krzesła
Que me dites-vous là, mon cher, o Książęciu?
*Impossible*¹³⁶ —

do siebie

kto wie? — eh! — śledz-
two lat dziesięciu,
Nim się Książę wyplącze, jeśli ja go splątam.

do DOKTORA

Skądże wiesz?

¹³⁶*Que me (...) impossible* — Co mi Pan mówisz, mój drogi...? niemożliwe!
[przypis redakcyjny]

DOKTOR

Dawno, czynnie, sprawą
się zaprzątam.

SENATOR

I Pan mnie nie mówiłeś?

DOKTOR

Jaśnie Pan nie słuchał;
Ja mówiłem, że ktoś to ten pożar rozdmuchał.

SENATOR

Ktoś! ktoś! ale czy Książę?

DOKTOR

Mam ślad oczywisty,
Mam doniesienia, skargi i przejęte listy.

SENATOR

Listy Księcia?

DOKTOR

Przynajmniej jest mowa o Księż-

ciu

W tych listach i o całym jego przedsięwzięciu,
I wielu profesorów — a głównym ogniskiem
Jest Lelewel. On tajnie kieruje tym spiskiem.

SENATOR

do siebie

Ach, gdyby jaki dowód! choćby podejrzenie,
Ślad dowodu, cień śladu, choćby cieniów cie-
nie!

Nieraz już mi o uszy obija się mowa:

«To Czartoryski wyniósł tak Nowosilcowa».

Obaczym teraz, kto z nas będzie mógł się chwa-
lić,

Czy ten, co umiał wynieść, czy ten, co obalić.

do DOKTORA

Pójdź — *que je vous embrasse*¹³⁷ — a! a! to rzecz
inna,

¹³⁷*que je vous embrasse* — niech cię uścisnę. [przypis redakcyjny]

Ja wraz zgadnąłem, że to sprawa nie dziecinna:
Ja wraz zgadnąłem, że to jest Książęcia sztuka.

DOKTOR

poufale

I Pan zgadnął? — zje diabła, kto Pana oszuka.

SENATOR

poważnie

Choć ja wiem o tym wszystkim, Panie Radco
Stanu,
Jeśli odkryć dowody udało się Panu,
*Ecoutez*¹³⁸, daję Panu senatorskie słowo,
Naprzód pensyję roczną powiększą połową
I tę skargę za dziesięć lat służby policzę,
Potem może starostwo, dobra kanonicze,
Order — kto wie, nasz Cesarz wspaniale opła-
ca,
Ja go sam będę prosił, — już to moja praca.

¹³⁸*écoutez* — proszę posłuchać. [przypis redakcyjny]

DOKTOR

Mnie też to kosztowało niemało zabiegów;
Ze szczupłej mojej płacy opłacałem szpiegów;
A wszystko z gorliwości o dobro Cesarza.

SENATOR

biorąc go pod rękę

Mon cher, idź zaraz, weźmij mego sekretarza.
Wziąć te wszystkie papiery i opieczętować;

do DOKTORA

Wieczorem będziem wszystko razem truty-
nować¹³⁹.

do siebie

Ja pracowałem, śledztwo prowadziłem całe,
A on z tego odkrycia miałby zysk i chwałę!

zamyśla się

do SEKRETARZA *w ucho*

Przyaresztuj Doktora razem z papierami.

do BAJKOWA, *który wchodzi*

¹³⁹*trutynować* — rozpatrywać, omawiać. [przypis redakcyjny]

To ważna sprawa, musim zatrudnić się sami.
Doktor wymknął się z pewnym słówkiem nie-
umyślnie,
Zbadałem go, a śledztwo ostatek wyciśnie.

PELIKAN, *widząc względy SENATORA, odpro-
wadza DOKTORA i kłania mu się nisko*

DOKTOR

do siebie

Niedawno mię odpychał — ho, ho, Pelikanie!
I ja go zepchnę, i tak, że już nie powstanie.

do SENATORA

Zaraz wracam.

SENATOR

niedbale

O ósmej ja wyjeżdżam z mia-
sta.

DOKTOR

patrząc na zegarek

Co to? na mym zegarku godzina dwunasta?

SENATOR

Już piąta.

DOKTOR

Co, już piąta? — ledwie
oczom wierzę.

Mój indeks¹⁴⁰ na dwunastej, na samym nume-
rze

Stanął i na dwunastej sam indeksu nosek;
Żeby choć o sekundę ruszył, choć o włoszek!

KS. PIOTR

Bracie, i twój już zegar stanął i nie ruszy
Do drugiego południa. — Bracie, myśl o du-
szy.

DOKTOR

Czego ty chcesz?

PELIKAN

Proroctwo tobie jakieś bur-
czy.

¹⁴⁰*indeks* — tu: wskazówka zegarka. [przypis redakcyjny]

Patrz, jak mu oczy błyszczą, istny wzrok jaszczurczy!

KS. PIOTR

Bracie, Pan Bóg różnymi znakami ostrzega.

PELIKAN

Ten braciszek coś bardzo wygląda na szpiega —

*Otwierają się drzwi z lewej strony, wchodzi
mnóstwo dam wystrojonych, urzędników, gości,
— za nimi muzyka*

P. GUBERNATOROWA

Czy można?

P. SOWIETNIKOWA

*C'est indigne!*¹⁴¹

P. JENERAŁOWA

Ah! mon cher Sénateur,
Czekamy, posyłamy!

¹⁴¹*C'est indigne!* — To się nie godzi! [przypis redakcyjny]

P. SOWIETNIKOWA

*Vraiment, c'est un malheur*¹⁴².

WSZYSTKIE

razem

Wreszcie przyszłyśmy szukać.

SENATOR

Cóż to? — jaka gala!

DAMA

I tu możemy tańczyć, dość obszerna sala.

stają i szykują się do tańca

SENATOR

*Pardon, mille pardons, j'étais très occupé:
Que vois-je, un menuet? parfaitement groupé!
Cela m'a rappelé les jours de ma jeunesse!*¹⁴³

¹⁴²*Vraiment, c'est un malheur* — Naprawdę, to nieszczęście. [przypis redakcyjny]

¹⁴³*Pardon (...) ma jeunesse!* — Przepraszam, stokrotnie przepraszam, byłem bardzo zajęty. Co widzę, menuet? Doskonale ugrupowany! To mi przypomniało dni mojej młodości! [przypis redakcyjny]

KSIĘŻNA

*Ce n'est qu'une surprise*¹⁴⁴.

SENATOR

Est-ce vous, ma déesse!

Que j'aime cette danse, une surprise? ah! dieux!

145

KSIĘŻNA

*Vous danserez, j'espère*¹⁴⁶.

SENATOR

*Certes, et de mon mieux*¹⁴⁷.

Muzyka gra menueta z «Don Juana» — z lewej strony stoją czynownicy, czyli urzędnicy i urzędniczki — z prawej kilku z młodzieży, kilku młodych oficerów rosyjskich, kilku sta-

¹⁴⁴*Ce n'est qu'une surprise* — To tylko niespodzianka. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁵*Est-ce vous (...) dieux!* — Czy to Pani, moje bóstwo! Jakże lubię ten taniec, niespodzianka? Ach! bogowie! [przypis redakcyjny]

¹⁴⁶*Vous danserez, j'espère* — Pan zatańczy, spodziewam się. [przypis redakcyjny]

¹⁴⁷*Certes, et de mon mieux* — Oczywiście, najlepiej jak potrafię. [przypis redakcyjny]

*rych ubranych po polsku i kilka młodych dam. —
Na środku menuet. SENATOR tańczy z narzeczo-*
ną Bajkowa; BAJKOW z KSIĘŻNĄ

bal

scena śpiewana

z prawej strony

DAMA

Patrz, patrz starego, jak się wije,
Jak sapie, oby skręcił szyję.

do SENATORA

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan!

na stronę

*Il crévera dans l'instant*¹⁴⁸.

MŁODY CZŁOWIEK

Patrz, jak on łasi się i liże,
Wczora mordował, tańczy dziś;
Patrz, patrz, jak on oczyma strzyże,
Skacze jak w klatce ryś.

¹⁴⁸*Il crévera dans l'instant* — On pęknie za chwilę. [przypis redakcyjny]

DAMA

Wczora mordował i katował,
I tyle krwi niewinnej wylał;
Patrz, dzisiaj on pazury schował
I będzie się przymilał.

z lewej strony

KOLLESKI REGESTRATOR

*do SOWIETNIKA*¹⁴⁹

Tańczy Senator, czy widzicie,
Ej, Sowiecie, pójdźmy w tan.

SOWIETNIK

Uważaj, czy to przyzwoicie,
Byś ze mną tańczył Pan.

¹⁴⁹*Kolleski Regestror (do Sowiecika)*. Kolleski regestror jest to jeden z najniższych czynów. Sowiecików, czyli radców, różne są rodzaje i gatunki, jako to: radcy honorowi, kollescy, tajni, rzeczywisci. — Pewny dowcipny Rosjanin mawiał, iż Rzeczywisty Tajny Radca jest trojakim kłamstwem; bo nie radzi, nie wie o żadnej tajemnicy i często jest najniedorzeczniejszym stworzeniem. Mówiono raz o jakimś czynowniku i nazywano go dobrym człowiekiem. «Nazwij raczej dobrym chłopcem», odezwał się ów żartowniś. «Jak czynownik może być człowiekiem, póki jest tylko regestratorem? W Rosji, ażeby być człowiekiem, trzeba być przynajmniej radcą stanu». [przypis autorski]

REGISTRATOR

Ale tu znajdziem kilka dam.

SOWIETNIK

A nie o to idzie rzecz;
Ja sobie wolę tańczyć sam
Niż z tobą — pódźże precz.

REGISTRATOR

Skądże to?

SOWIETNIK

Jestem sowietnikiem.

REGISTRATOR

Ja jestem oficerski syn.

SOWIETNIK

Mój Panie, ja nie tańczę z nikim,
Kto ma tak niski czyn.

do PUŁKOWNIKA

Pódź, Pułkowniku, pódźże w taniec,
Widzisz, że tańczy sam Senator.

PUŁKOWNIK

Jaki tam gadał oszarpaniec?

pokazując Regestratora

SOWIETNIK

Kolleski Regestrator!

PUŁKOWNIK

Ta szuja¹⁵⁰, istne jakubiny!

DAMA

do SENATORA

Jak ślicznie, lekko tańczysz Pan.

SOWIETNIK

z gniewem

Jak tu pomieszały się czyny!

¹⁵⁰*Ta szuja* — w staropolszczyźnie rzeczownik zbiorowy: motłoch. [przypis redakcyjny]

DAMA

Il crévera dans l'instant.

LEWA STRONA

chórem

DAMY

Ah! quelle beauté, quelle grâce! ¹⁵¹

MĘŻCZYŻNI

Jaka to świetność, przepych jaki!

PRAWA STRONA

chórem

MĘŻCZYŻNI

Ach, łotry, szelmy, ach, łajdaki!
Żeby ich piorun trzasł.

SENATOR

tańcząc, do Gubernatorowej

¹⁵¹*Ah! quelle beauté, quelle grâce!* — Ach, co za piękność, co za wdzięk. [przypis redakcyjny]

Chcę zrobić znajomość Starosty,
On piękną żonę, córkę ma;
Ale zazdrosny —

GUBERNATOR

biegąc za SENATOREM

To człek prosty;
Niech Pan to na nas zda.

podchodzi do STAROSTY

A żona Pańska?

STAROSTA

W domu siedzi.

GUBERNATOR

A córki?

STAROSTA

Jedną tylko mam.

GUBERNATOROWA

I córka balu nie odwiedzi?

STAROSTA

Nie!

GUBERNATOROWA

Pan tu sam?

STAROSTA

Ja sam.

GUBERNATOR

I żona nie zna Senatora?

STAROSTA

Dla siebie tylko żonę mam.

GUBERNATOROWA

Chciałam wziąć córkę Pańską wczora.

STAROSTA

Usłużność Pani znam.

GUBERNATOR

Tu w menuecie para zbywa,
Senator potrzebuje dam.

STAROSTA

Moja córka w parach nie bywa,
Jej parę znajdę sam.

GUBERNATOROWA

Mówiono, że tańczy i grywa,
Senator chciał zaprosić sam.

STAROSTA

Widzę, że pan Senator wzywa
Na raz po kilka dam.

LEWA STRONA

chórem

Jaka muzyka, jaki śpiew.
Jak pięknie meblowany dom.

PRAWA STRONA

chórem

Te szelmy z rana piją krew,
A po obiedzie rom.

SOWIETNIK

pokazując SENATORA

Drze ich, to prawda, lecz zaprasza,
Takiemu dać się drzeć nie żal.

STAROSTA

Po turmach¹⁵² siedzi młodzież nasza,
Nam każą iść na bal¹⁵³.

OFICER ROSYJSKI

do BESTUŻEWA

¹⁵²*turma* (z niem.) — wieża, tu w znaczeniu: więzienie. [przypis redakcyjny]

¹⁵³*Nam każą iść na bal*. Zaproszenie urzędowe na bal jest w Rosji rozkazem; szczególnie jeśli bal daje się z okoliczności urodzin, imienin, zaślubin itd. cesarza lub osób rodziny panującej, albo też jakiego wielkiego urzędnika. W takich razach osoba podejrzana lub źle widziana od rządu, nie idąc na bal, naraża się na nie-małe niebezpieczeństwo. Były przykłady w Rosji, że rodzina osób uwięzionych i wskazanych na szubienicę znajdowała się na balach u dworu. W Litwie Dybicz ciągnąc przeciwko Polakom, a Chrapowicki więząc i tępiąc powstańców, zaprasza-
li publiczność polską na bale i uroczystości zwycięskie. Takowe bale opisują się potem w gazetach jako dobrowolne wynurzenia się nieograniczonej miłości poddanych ku najlepszemu i najłaskawszemu z monarchów. [przypis autorski]

Nie dziw, że nas tu przeklinają,
Wszak to już mija wiek,
Jak z Moskwy w Polskę nasyłają
Samych łajdaków stek.

STUDENT

do OFICERA

Patrz, jak się Bajkow, Bajkow rucha,
Co to za mina, co za ruch!
Skacze jak po śmieciach ropucha,
Patrz, patrz, jak nadał brzuch.
Wyszczrzył zęby, nazbyt łyknął,
Patrz, jak otwiera gębę on,
Słuchaj, ach, słuchaj, Bajkow ryknął.

BAJKOW *nuci*

do BAJKOWA

*Mon Général, quelle chanson*¹⁵⁴!

¹⁵⁴*Mon Général, quelle chanson* — Panie Generale, co za piosenka! [przypis redakcyjny]

BAJKOW

*śpiewa pieśń Beranżera*¹⁵⁵

Quel honneur, quel bonheur!

Ah! monsieur le sénateur!

*Je suis votre humble serviteur*¹⁵⁶, etc. etc.

STUDENT

Général, ce sont vos paroles?

BAJKOW

Oui.

STUDENT

Je vous en fais compliment.

¹⁵⁵*Beranżer* — Piotr Jan Béranger (1780–1857), postępowy poeta francuski, najbardziej wówczas popularny autor piosenek, w tym wielu satyrycznych, zwróconych przeciwko panującym i wyższej hierarchii rządowej. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁶*Quel honneur (...) serviteur* — Co za zaszczyt, co za szczęście! Ach, Panie Senatorze, jestem Pańskim unizonym sługą. — Jest to refren satyrycznej piosenki Bérangera *Le Sénateur*. Jej treścią zachwyty głupiego męża, zadowolonego, że senator nadskakuje jego żonie, a jemu okazuje łaskawość. [przypis redakcyjny]

JEDEN Z OFICERÓW

śmiejąc się

*Ces couplets sont vraiment fort drôles,
Quel ton satirique et plaisant!*

MŁODY CZŁOWIEK

*Pour votre muse sans rivale
Je vous ferais académicien¹⁵⁷.*

BAJKOW

*w ucho, — pokazując KSIĘŻNĄ
Senator dziś będzie rogal.*

SENATOR

*w ucho, — pokazując narzeczoną Bajkowa
Va, va, je te coifferai bien¹⁵⁸.*

PANNA

tańcząc, do MATKI

¹⁵⁷*Général, ce sont (...) académicien* — Panie Generale, czy to Pańskie słowa? — Tak jest. — Winszuję ich Panu. — Te kuplety są naprawdę bardzo ucieszne, co za ton satyryczny i zabawny! — Za pański niezrównany talent zrobiłbym Pana członkiem akademii. [przypis redakcyjny]

¹⁵⁸*Va, va, je te coifferai bien* — No, no, już ja ci przyprawię rogi. [przypis redakcyjny]

Nazbyt ohydni, nazbyt starzy.

MATKA

z prawej strony

Jeśli ci zbrzydnął, to go rzuć.

SOWIETNIKOWA

z prawej strony

Jak mojej córeczce do twarzy.

STAROSTA

Jak od nich rumem czuć.

SOWIETNIKOWA DRUGA

do córki stojącej obok

Tylko, Zosieńku, podnieś wzrok.
Może Senator cię obaczy.

STAROSTA

Jeżeli o mnie się zahaczy,
Dam rękojęścią

biorąc za karabelą

— w bok

LEWA STRONA

chórem

Ach, jaka świetność, przepych jaki!

Ah, quelle beauté, quelle grâce!

PRAWA STRONA

Ach, szelmy, łotry, ach, łajdaki!

Żeby ich piorun trzasł.

z prawej strony między młodzieżą

JUSTYN POL

do BESTUŻEWA, pokazując na SENATORA

Chcę mu scyzoryk mój w brzuch wsadzić

Lub zamalować w pysk.

BESTUŻEW

Cóż stąd, jednego łotra zgładzić

Lub obić, co za zysk?

Oni wyszukają przyczyny,

By uniwersytety znieść,
Krzyknać, że uczenie jakubiny,
I waszą młodzież zjeść.

JUSTYN POL

Lecz on zapłaci za męczarnie,
Za tyle krwi i łez.

BESTUŻEW

Cesarz ma u nas liczne psiarnie,
Cóż, że ten zdechnie pies.

POL

Nóż świerzbi w rękę, pozwól ubić.

BESTUŻEW

Ostrzegam jeszcze raz!

POL

Pozwól przynajmniej go wyczubić.

BESTUŻEW

A zgubić wszystkich was.

POL

Ach, szelmy, łotry, ach, zbrodniarze!

BESTUŻEW

Muszę cię wywieść za próg.

POL

Czyż go to za nas nikt nie skarże?
Nikt się nie pomści?

odchodzą ku drzwiom

KS. PIOTR

— Bóg!

*Nagle muzyka się zmienia i gra arię Ko-
mandora*

TAŃCZĄCY

Co to jest? — co to?

GOŚCIE

Jaka muzyka ponura!

JEDEN

patrząc w okna

Jak ciemno, patrz no, jaka zebrała się chmura.

zamyka okno — słysząc z dala grzmot

SENATOR

Cóż to? Czemu nie grają?

DYREKTOR MUZYKI

Zmylili się.

SENATOR

Pałki!

DYREKTOR

Bo to miano grać różne z opery kawałki,
Oni nie zrozumieli, i stąd zamieszanie.

SENATOR

No, no, no — *arrangez donc*¹⁵⁹ — no, panowie
— panie.

¹⁵⁹*arrangez donc* — uporządkuj Pan. [przypis redakcyjny]

Słysząc krzyk wielki za drzwiami

PANI ROLLISON

za drzwiami, okropnym głosem

Puszczaj mię! Puszczaj.

SEKRETARZ

Ślepa!

LOKAJ

strwożony

Widzi — patrz, jak sady

Po schodach, zatrzymajcie!

DRUDZY LOKAJE

Kto jej co poradzi!

PANI ROLLISON

Ja go znajdę tu, tego pijaka, tyrana!

LOKAJ

chce zatrzymać — ona obala jednego z nich

A! patrz, jak obaliła — a! a! opętana.

uciekają

PANI ROLLISON

Gdzie ty! — znajdę cię, mozgi¹⁶⁰ na bruku rozbiję —

Jak mój syn! Ha, tyranie! syn mój, syn nie żyje! Wyrzucili go oknem — czy ty masz sumnienie?

Syna mego tam z góry, na bruk, na kamienie. Ha, ty pijaku stary, zbryzgany krwią tyłu Niewiniątek, pódź! — gdzie ty, gdzie ty, krokodylu?

Ja ciebie tu rozedrę, jak mój Jaś, na sztuki. — Syn! wyrzucili z okna, z klasztoru, na bruki. Me dziecię, mój jedynak! mój ojciec-żywiciel —

A ten żyje, i Pan Bóg jest, i jest Zbawiciel!

KS. PIOTR

Nie bluźń, kobieto; syn twój zraniony, lecz żyje.

¹⁶⁰*mozgi* — mózg; używanie tego wyrazu w l. mn. w znaczeniu l. poj. jest prowincjonalizmem. [przypis redakcyjny]

PANI ROLLISON

Żyje? syn żyje? czyje to są słowa, czyje?

Czy to prawda, mój księżu? — Ja zaraz pobiegłam —

«Spadł» krzyczą, — biegnę — wzięli — i zwłok nie dostrzegłam:

Zwłok mego jedynaka. — Ja biedna sierota!

Zwłok syna nie widziałam. Widzisz — ta ślepotą!

Lecz krew na bruku czułam — przez Boga żywego

Tu czuję — krew tę samą, tu krew syna mego,
Tu jest ktoś krwią zbryzgany — tu, tu jest kat jego!

Idzie prosto do Senatora — SENATOR umyka się — PANI ROLLISON pada zemdlna na ziemię — KS. PIOTR podchodzi do niej ze STAROSTĄ — słychać uderzenie piorunu

WSZYSCY

złęknieni

Słowo stało się ciałem! — To tu!

INNI

Tu! Tu!

KS. PIOTR

Nie tu.

JEDEN

patrząc w okno

Jak blisko — w sam róg domu uniwersytetu.

SENATOR

podchodzi do okna

Okna Doktora!

KTOŚ Z WIDZÓW

Słyszysz w domu krzyk ko-
bięty?

KTOŚ NA ULICY

śmiejąc się

Cha — cha — cha — diabli wzięli.

PELIKAN *wbiega zmieszany*

SENATOR

Nasz Doktor?

PELIKAN

Zabity

Od piorunu. Fenomen ten godzien rozbiorów:
Około domu stało dziesięć konduktorów¹⁶¹,
A piorun go w ostatnim pokoju wytropił,
Nic nie zepsuł i tylko ruble srebrne stopił,
Srebro leżało w biurku, tuż u głów Doktora,
I zapewne służyło dziś za konduktora.

STAROSTA

Ruble rosyjskie, widzę, bardzo niebezpieczne.

SENATOR

do DAM

Panie zmieszały taniec — jak Panie niegrzeczne.

widząc, te ratują PANIĄ ROLLISON

¹⁶¹*konduktor* — piorunochron. [przypis redakcyjny]

Wynieście ją, wynieście — pomoc tej kobiecie.
Wynieście ją.

KS. PIOTR

Do syna?

SENATOR

Wynieście, gdzie chcecie.

KS. PIOTR

Syn jej jeszcze nie umarł, on jeszcze oddycha,
Pozwól mnie iść do niego.

SENATOR

Idź, gdzie chcesz, do li-
cha!

do siebie

Doktor zabity, ach! ach! ach! *c'est inconcevable!*¹⁶²

¹⁶²*c'est inconcevable!* — to nie do pojęcia! [przypis redakcyjny]

Ten ksiądz mu przepowiedział — ah! ah! ah!
*c'est diable!*¹⁶³

do kompanii

No i cóż w tym straszniego? — wiosną idą chmu-
ry,
Z chmury piorun wypada: — taki bieg natury.

SOWIETNIKOWA

do męża

Już gadajcie, co chcecie, a strach zawsze stra-
chem.

Ja nie chcę dłużej z wami być pod jednym da-
chem;

Mówiłam: mężu, nie leż do tych spraw dzie-
cinnych —

Pókiś knutował Żydów, chociaż i niewinnych,
Milczałam — ale dzieci; — a widzisz Doktora?

¹⁶³*c'est diable!* — to sprawa diabelska! [przypis redakcyjny]

SOWIETNIK

Głupia jesteś.

SOWIETNIKOWA

Do domu wracam, jestem
chora.

*Słysząc znowu grzmot — wszyscy uciekają;
naprzód lewa, potem prawa strona. — Zostaje*

SENATOR, PELIKAN, KS. PIOTR

SENATOR

patrząc za uciekającymi

Przeklęty Doktor! żyjąc nudził mię do mdłości,
A jak zdechł, patrzaj, jeszcze rozpędza mi gości.

do PELIKANA

*Voyez, jak ten ksiądz patrzy — voyez, quel oeil
bagard*¹⁶⁴;

To jest dziwny przypadek, *un singulier hasard*¹⁶⁵.
Powiedz no, mój księżuniu, czy znasz jakie cza-

¹⁶⁴*Voyez... voyez, quel oeil bagard* — Patrz no... patrz, jaki błędny wzrok. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁵*un singulier hasard* — szczególny przypadek. [przypis redakcyjny]

ry,
Skąd przewidziałeś piorun? — może boskie ka-
ry?

KSIĄDZ *milczy*

Prawdę mówiąc, ten Doktor troszeczkę prze-
winił,

Prawdę mówiąc, ten Doktor nad powinność
czynił.

*On aurait fort à dire*¹⁶⁶ — kto wie, są przestro-
gi —

Mój Boże, czemu prostej nie trzymać się dro-
gi!

No i cóż, księżu? — milczy!... milczy i zwiesił
nos.

Ale go puszczę wolno: — *on dirait bien des cho-
ses*¹⁶⁷!....

zamyśla się

PELIKAN

Cha! cha! cha! jeśli śledztwo jest niebezpie-
czeństwem,

¹⁶⁶*On aurait fort à dire* — Wiele dałoby się powiedzieć. [przypis redakcyjny]

¹⁶⁷*on dirait bien des choses* — gadano by za wiele. [przypis redakcyjny]

Toć by nas przecie piorun zaszczycił pierwszeństwem.

KS. PIOTR

Opowiem wam dwie dawne, ale pełne treści...

SENATOR

ciekawym

O piorunie? — Doktorze? — mów!

KS. PIOTR

— dwie przypowieści.

Onego czasu w upał przyszli ludzie różni
Zasnąć pod cieniem muru; byli to podróżni.
Między nimi był zbójca, a gdy inni spali,
Anioł Pański zbudził go: «Wstań, bo mur się wali».

On zbójca był ze wszystkich innych najzłośliwszy:

Wstał, a mur inne pobił. On ręce złożywszy
Bogu dziękował, że mu ocalono zdrowie.

A Pański anioł stanął przed nim i tak powie:

«Ty najwięcej zgrzeszyłeś! kary nie wyminiesz,
Lecz ostatni najgłośniej, najhaniebniej zginiesz».

A druga powieść taka. — Za czasu dawnego,
Pewny wódz rzymski pobił króla potężnego;
I kazał na śmierć zabić wszystkie niewolniki,
Wszystkie rotmistrze pułków i wszystkie set-
niki.

Ale króla samego przy życiu zostawił,
Tudzież starosty, tudzież pułkownicy zbawił. —

I mówili do siebie głupi więźnie owi:

«Będziem żyć, podziękujmy za życie wodzowi».
Aż jeden żołnierz rzymski, co im posługował,
Rzekł im: «Zaprawdę wódz was przy życiu za-
chował;

Bo was przykuje przy swym tryumfalnym wo-
zie

I będzie oprowadzał po całym obozie,
I do miasta powiedzie; bo wy z tych jesteście,
Których wodzą po Rzymie, onym sławnym mie-
ście,

Aby lud rzymski krzyknął: Patrzcie, co wódz
zrobił,
On takie króle, takie pułkownicy pobił.
Potem, gdy was w łańcuchach złotych opro-
wadzi,
Odda was w ręce kata, a kat was osadzi
Na głębokie, podziemne i ciemne wygnanie,
Kędy będzie płacz wieczny i zębów zgrzytanie».
Tak mówił żołnierz rzymski; — do żołnierza
tego
Król gromiąc rzekł: «Twe słowa są słowa głu-
piego,
Czyś ty kiedy na ucztach z twoim wodzem sie-
dział,
Ażebyś jego rady, jego myśli wiedział?»
Zgromiwszy, pił i śmiał się z swymi współwięź-
niami,
Ze swymi hetmanami i pułkownikami.

SENATOR
znudzony

*Il bat la campagne*¹⁶⁸... Księżę, gdzie chcesz, ruszaj sobie.

Jeśli cię jeszcze złowię, tak skórę oskrobie,
Że cię potem nie pozna twa matka rodzona
I będziesz mi wyglądał jak syn Rollisona.

SENATOR *odchodzi do swoich pokojów z PELIKANEM. KS. PIOTR idzie ku drzwiom i spotyka KONRADA, który, prowadzony na śledztwo od dwóch żołnierzy, ujrzawszy Księdza wstrzymuje się i patrzy nań długo*

KONRAD

Dziwna rzecz, nie widziałem nigdy tej postaci,
A znam go, jak jednego z mych rodzonych braci.

Czy to we śnie! — tak, we śnie, teraz przypomniałem,

Taż sama twarz, te oczy, we śnie go widziałem.
On to, zdało się, że mię wyrywał z otchłani.

do KSIĘDZA

¹⁶⁸*Il bat la campagne* — On bredzi. [przypis redakcyjny]

Mój księżu, choć jesteśmy mało sobie znani,
Przynajmniej ksiądz mię nie znasz: przyjmij dzięk-
czynienie

Za łaskę, którą tylko zna moje sumienie.

Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,
Gdy prawdziwych na jawie widzimy tak niewie-
le.

Weź, proszę, ten pierścionek, sprzedaj; daj po-
łowę

Ubogim, drugą na mszę za dusze czyscowe;
Wiem, co cierpią, jeżeli czyściec jest niewolą;
Mnie, kto wie, czy już kiedy słuchać mszy po-
zwolą.

KS. PIOTR

Pozwolą — Za pierścionek ja ci dam przestro-
gę.

Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę;
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłu-
mie,

Szukaj męża, co więcej niżli oni umie;
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imię Boże.
Słuchaj, co powie...

KONRAD

wpatrując się

Cóż to? tyżeś?... czy być
może?
Stój na chwilę... dla Boga...

KS. PIOTR

Bywaj zdrów! nie mogę.

KONRAD

Jedno słowo...

ŻOŁNIERZ

Nie wolno! każdy w swo-
ję drogę. —

SCENA IX. NOC DZIADÓW

*Opodal widać kaplicę — smętarz — GUŚLARZ
i KOBIEITA w żałobie*

GUŚLARZ

Już idą w cerkiew gromady
I wkrótce zaczną się Dziady,
Iść nam pora, już noc głucha.

KOBIETA

Ja tam nie pójdę, guślarzu,
Ja chcę zostać na smętarzu,
Chcę jednego widzieć ducha:
Tego, co przed laty wielu
Zjawił się po mym weselu,
Co pośród duchów gromady
Stanął nagle krwawy, blady,
I mnie dzikim okiem łowił,
I ani słowa nie mówił.

GUŚLARZ

On żył może, gdym go badał,
Dlatego nie odpowiadał.
Bo na duchów zgromadzenie,
W tajemniczą noc na Dziady,
Można wzywać żywych cienie.
Ciała będą u biesiady

Albo u gry, albo w boju,
I zostaną tam w pokoju;
Dusza zwana po imieniu
Objawia się w lekkim cieniu;
Lecz póki żyje, ust nie ma,
Stoi biała, głucha, niema.

KOBIETA

Cóż znaczyła w piersiach rana?

GUŚLARZ

Widać, że w duszę zadana.

KOBIETA

Ja tu sama zgubię drogę.

GUŚLARZ

Ja tu z tobą zostać mogę.
Tam beze mnie zrobią czary,
Jest tam inny guślarz stary. —
Czy słyszysz te śpiewy w dali?
Już się tam ludzie zebrali.
Pierwszą klątwę już zaklęli,

Klątwę wianka i kądzieli,
Wezwali powietrznych duchów.
Widzisz tych świateł tysiące,
Jakby gwiazdy spadające?
Ten ognistych ciąg łańcuchów?
To powietrznych roje duchów.
Patrz, już nad kaplicą świecą
Pod czarnym niebios obszarem,
Jak gołębie, kiedy lecą
W nocy nad miasta pożarem,
Gdy białymi skrzydeł puchy
Odbijając żar ogniska,
Ptastwo jak stado gwiazd błyska.

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Widzisz, blask z kaplicy bucha,
Teraz klęli ognia władzę;
Ciała w nocy złego ducha
Z pustyni, z mogił wyprowadzą.
Tędy będą ciągnąć duchy.

Poznasz go, jeśli pamiętasz,
Ukryj się ze mną w dąb suchy,
W ten dąb suchy i wygniły,
Tu się niegdyś wróżki kryły.
Już rusza się cały smętarz,
Rozwierają się mogiły,
Wybuchnął płomyk niebieski;
Podskakują w górę deski,
Wysuwają potępieńce
Blade głowy, długie ręce;
Widzisz oczy jak zarzewie,
Schowaj oczy, skryj się w drzewie.
Upiór z dala wzrokiem piecze,
Lecz guślarza nie urzeczce.
Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Trup to świeży!
W nie zgniłej jeszcze odzieży.
Dymem siarki trąci wkoło,

Czarne ma jak węgiel czoło.
Zamiast oczu — w jamach czaszki
Żarzą się dwie złote blaszki,
A w środku każdego kółka
Siedzi diablík, jak w źrenicy,
I wywraca wciąż koziółka,
Miga lotem błyskawicy.

Trup tu bieży, zębem zgrzyta,
Z ręki przelewa do ręki,
Jak gdyby z sita do sita,
Wrzące srebro — słyszysz jęki?

WIDMO

Gdzie kościół? — gdzie kościół — gdzie Boga
lud chwali?

Gdzie kościół, ach, pokaż, człowiecze.
Ach, widzisz, jak we łbie ten dukat mię pali,
Jak srebro stopione dłoń piecze.
Ach, wylej, człowieku, dla biednej sieroty,
Dla więźnia jakiego, dla wdowy,
Ach, wylej mi z ręki żar srebrny i złoty,
I dukat ten wyłup mi z głowy.

Ty nie chcesz! ha, kruszec przelewać ja muszę
Aż kiedyś ten dzieci pożerca
Wyzionie łakomą, bezdenną swą duszę,
Ten kruszec mu wleję do serca.
A potem przez oczy, przez uszy wyleję
I znowu tym wleję korytem,
I będę tym trupem obracać jak sitem,
Naleję, wyleję, przesieję!
Ach, kiedyż przez niego ten kruszec przesieję!
Ach, czekać tak długo! — goreję! goreję!

ucieka

GUŚLARZ

Ha!

KOBIETA

Co widzisz?

GUŚLARZ

Ha, jak blisko!
Drugi wylazł, ku nam bieży,
Jakie obrzydłe trupisko!
Blade, tłuste, trup to świeży,

I strój świeży ma na ciele,
Ubrany jak na wesele;
I gad niedawno go toczy,
Ledwie mu wpół wygryzł oczy.

Od kaplicy w stronę skoczył,
Czart go uwiódł, czart zamroczył,
Nie puści go do kaplicy.
Czart przybrał postać dziewicy;
I na trupa rączką kiwa,
Okiem mruga, śmiechem wzywa;
Skacze ku niej trup zwiedziony,
Z grobu na grób, jak szalony.
I rękami, i nogami
Wije, jak wiatrak skrzydłami —
Już pada do jej uścisków;
Wtem spod nóg jego wytryska
Dziesięć długich, czarnych pysków;
Wyskakują czarne psiska,
Od nóg lubej go porwały
I targają na kawały,
Członki krwawym pyskiem trzęsą,
Po polu roznoszą mięso.

Psy zniknęły. — Nowe dziwo,
Każda część trupa jest żywą:
Wszystkie jak oddzielne trupy
Biegą zebrać się do kupy.
Głowa skacze jak ropucha
I nozdrzami ogień bucha;
Czołgają się piersi trupa
Jak wielka żółwia skorupa —
Już zrosła się głowa z ciałem,
Jak krokodyl bieży cwałem.
Oderwanej ręki palce
Drżą, wiją się jak padalce;
Dłoń za piasek chwyta, grzebie,
I ciągnie rękę do siebie,
I nogi się przyczółgały,
I znowu trup wstaje cały.
Znowu wabi ulubiona,
Znowu pada w jej ramiona,
Znowu go porwały czarty,
I znowu w sztuki rozdarty —
Ha! niech go więcej nie widzę!

KOBIETA

Tak się boisz?

GUŚLARZ

Tak się brzydzę!
Żółwie, padalce, ropuchy:
W jednym trupie tyle gadów!

KOBIETA

On nie będzie z tymi duchy!

GUŚLARZ

Wkrótce, wkrótce koniec Dziadów.
Słyszysz — trzeci kur już pieje;
Tam śpiewają ojców dzieje,
I rozchodzą się gromady.

KOBIETA

I nie przyszedł on na Dziady!

GUŚLARZ

Jeśli duch ten jeszcze w ciele,
Wymów teraz jego imię,

Ja na czarodziejskie ziele
W tajemniczym zaklnę rymie;
I duch ciało swe zostawi,
I przed tobą się objawi.

KOBIETA

Wymówiłam —

GUŚLARZ

On nie słucha —

Ja zakląłem.

KOBIETA

Nie ma ducha!

GUŚLARZ

O kobieto! twój kochanek
Albo zmienił ojców wiarę,
Albo zmienił imię stare.
Widzisz, już zbliża się ranek,
Gusła nasze moc straciły,
Nie pokaże się twój miły.

wychodzą z drzewa

Cóż to? cóż to! — patrz: z zachodu,
Tam od Giedymina grodu,
Śród gęstych kłębów zamieci
Kilkadziesiąt wozów leci,
Wszystkie lecą ku północy,
Lecą ile w koniach mocy.
Widzisz, jeden tam na przedzie.
W czarnym stroju —

KOBIETA

On!

GUŚLARZ

Tu jedzie.

KOBIETA

I znowu nazad zawrócił,
I tylko raz okiem rzucił,
Ach, raz tylko, — jakie oko!

GUŚLARZ

Pierś miał zbrczoną posoką,
Bo w tej piersi jest ran wiele:
Straszne cierpi on katusze,
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOBIETA

Któż weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIETA

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i niewielką,
Zda się być czarną kropelką.

GUŚLARZ

Ta największe sprawia bole;
Jam ją widział, jam ją zbadał;

Tę ranę sam sobie zadał,
Śmierć z niej uleczyć nie może.

KOBIETA

Ach, ulecz go, wielki Boże!

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziady-poema-dziady-czesc-iii>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. 1-4, wyd. Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

Okładka na podstawie: Luigi Crespo Photography@Flickr, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz również Dary, szczegóły na stronie Fundacji.